ROK IX. NIEDZIELA 30 LIPCA 1939 Nr. 31 (460)
Cena w Litwie 40 ct. PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ 30 gr.

ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

RAZ DWA TRZY.



NOWA GWIAZDA WIOŚLARSKA

Jest nią M. Kepelówna z AZS Wilno, którą widzimy na zdjęciu, cieszącą się ze swym bratem Jerzym Keplem, ze zwycięstwa w biegu jedynek pań w Bydgoszczy.

PUHARY BAŁTYKU W RĘKACH POLSKICH WIOŚLARZY

Bydgoszcz, w lipcu.

Stosunkowo szybko nastąpiła rewizyta wioślarzy duńskich w Polsce. Już bowiem w ub. sobotę i niedzielę startowała w Bydgoszczy *reprezentacyjna osada Danji,* a równocześnie przybył także i *mistrz Łotwy na jedynce.* W ten sposób nieobecność Niemców i Gdańszczan niemieckich, którzy nie przybyli bez istotniejszego usprawiedliwienia, została *z nawiązką wyrównana.* Niewątpliwie tegoroczni nasi goście zagraniczni nie reprezentowali najwyższej klasy europejskiej, lecz ich pewnego rodzaju egzotyczność stanowiła już wyczerpujący magnes dla zawodników i publiczności.

Rzecz prosta, najważniejszem będzie zagadnienie,

jak na tle gości wypadły nasze osady.

I tu mamy olbrzymią rozpiętość. W jedynkach bowiem *zdeklasowaliśmy* sympatycznego mistrza Łotwy, który absolutnie nie mógł sprostać *Vereyowi,* a także gładko uległ i *Reichowi.*

Natomiast w czwórkach miała się sprawa inaczej. W sobotę osada duńska *Roklubben Skjöld* pokonała naszą „czołówkę" zdecydowanie z tem jedynie, że *nie startowała* nasza najlepsza osada t. j. Kolejowy K. W. Bydgoszcz. W niedzielę, w głównym biegu o puhar Bałtyku, ta nasza najlepsza czwórka musiała *niezwykle zacięcie* walczyć na całym torze, aby wreszcie *zmóc Duńczyków o ułamki sekund.*

Jest to oczywiście bardzo pochlebne, że ostatecznie wygraliśmy, ale musimy wziąć pod uwagę, że Duńczycy *to tylko junjorzy.* Tydzień temu zwyciężyli na drugorzędnych regatach w Szczecinie, a na regatach kopenhaskich dwa tygodnie temu wygrali czwórki II. klasy. Możemy zatem powiedzieć, że czwórka nasza znajduje się *na poziomie junjorów duńskich.* Nie jest to określenie, któreby napawać mogło zbytniem zadowoleniem.

W każdym razie sukces jest wielki, a polega on

na zdobyciu po raz pierwszy puharu Bałtyku.

Nagrodą w tym wypadku jest wspaniały puhar, ufundowany przez... *ministra Rzeszy von Tschammer und Ostenal* Dziwnym zbiegiem okoliczności Niemcy oddali tę wspaniałą nagrodę *w ręce Polaków bez walki.*

Zdobyliśmy także i drugi puhar Bałtyku, którego fundatorem jest łotewski minister p. *Alfred Berzins.* Pierwszym zdobywcą tego puharu, którego dzieje rozpoczynają się w r. bież. jest *Ewald Reich z R. C. Frithjof* Bydgoszcz.

Musimy tutaj nadmienić, że statut „Pucharów Bałtyku" dopuszcza do startu *jedynie osady klubów miast, położonych nad Bałtykiem.* Jedyny wyjątek uczyniono dla Polski, zezwalając jej na start osad pomorsko-poznańskich. Było to koniecznem, gdyż na razie w miastach portowych Polski nie działa jeszcze żaden klub wioślarski i udział Polski w tych ciekawych rozgrywkach był możliwy tylko przez osady z Bydgoszczy czy Poznania.

Piękna ta impreza, symbolizująca niejaką współpracę miast nadbałtyckich, została w roku bież. właściwie

ztorpedowana przez Niemców.

Zapomnieli oni, że nasza osada startowała zarówno w Lubece, jak i w Gdańsku, kiedy kolej przyszła na organizowanie zawodów przez Niemców czy Gdańszczan. Niestety *rewanżu nie doczekaliśmy się.*

Tłem tych dwóch biegów o puhar Bałtyku, były

wspaniałe dwudniowe regaty bydgoskie.

Stary tor bydgoski, który widział całą niemal historję polskiego wioślarstwa, jeszcze raz stanął w całej swej krasie flagowej. Na masztach zawisnęły flagi: polska, duńska i łotewska. Jakby to było pięknie, gdyby obok nich popiewały flagi: niemiecka, gdańska, szwedzka, litewska, estońska i norweska.

Regat bydgoskich polski świat wioślarski wyczekiwał w dużem napięciu. Dzisiaj Polska ma *cztery poważne imprezy wioślarskie.* Imprezami temi są regaty: w Poznaniu, Kruszwicy, Bydgoszczy i mistrzostwa Polski. Po regatach poznańskich otrzymaliśmy *listę najszybszych osad,* która w wielu punktach *zmieniła się* po regatach kruszwickich. Teraz znowu Bydgoszcz wyłoniła *nowych zwycięzców.* Świadczy to o znacznem wyrównaniu klasy naszych wioślarzy, w niektórych konkurencjach, ale na razie poziom tych konkurencyj *pozostawia jeszcze wiele do życzenia.*

Przejdźmy poszczególne konkurencje.

W jedynkach Verey nadal jest nie pokonany.

W Polsce na razie *nie ma on konkurenta,* któryby mógł zmusić go do walki. Szkoda, że nie startował Kepel, ale i on zapewne nie potrafiłby wycisnąć z Vereya więcej siły na torze z uwagi na dość nieregularny trening w roku bież. Wiele możemy spodziewać się jedynie po młodym *Csabie* z krakowskiego AZS-u, który w klasie junjorów odgrywa rolę Vereya. Należałoby spróbować jego sił w klasie starszych. — W każdym razie jest pewnem, że po poprawieniu błędów stylowych, Csaba może wyrość na skifistę klasy europejskiej. Na razie drugie miejsce po Vereyu dzierży *Reich,* ale trzeciego rywala już niema. Na podkreślenie zasługuje upór Reicha, który startuje, mimo, że nie ma zbyt wielkich nadziei, na pokonanie trzykrotnego mistrza Europy.

Podobną sytuację mamy

w dwójkach podwójnych,

gdzie Verey i Ustupski, znajdujący się obecnie w świetnej formie, nie mają w Polsce równej sobie osady. Dwójka braci Reichów jest zdecydowanie słabsza od zeszłorocznej dwójki Reich Ewald i Böhme. — Szybszą wydaje się być dwójka junjorów AZS Kraków *Csaba i Kostrzewski,* podczas gdy druga para junjorska PRV Germania Poznań jest już bardzo słaba.

Tragiczną jest sytuacja w dwójkach na długie wiosła.

Tutaj dwójka Kuryłłowicz i Manitius poprostu *nie ma z kim walczyć.* W dwójce ze sternikiem niema wogóle w Polsce drugiej dwójki. W dwójkach bez sternika trenowała para Braun i Żydzik z WTW i do pary tej przywiązywano duże nadzieje. Niestety nadzieje te zostały *rozwiane w Kruszwicy.*

Dwójka warszawska wyruszyła ładnie ze startu, uzyskała znaczną przewagę, ale... sił i zaciętości wystarczyło jej *tylko na tysiąc metrów.* Po przesterowaniu się — Warszawiacy zrezygnowali z walki i Poznańczycy samotnie bieg ukończyli. Wynika z tego, że Kuryłłowicz i Manitius będą chyba musieli startować w Budapeszcie w obydwóch dwójkach, co wcale nie oznacza wzmocnienia naszej sytuacji.

Nie wiele lepiej jest

w czwórkach bez sternika.

Mamy tu wprawdzie dwie osady, a to BTW Bydgoszcz i AZS Poznań, ale obydwie nie reprezentują wysokiej klasy. *Szwankuje jeszcze sterowanie,* a przytem, co jest prostą konsekwencją niepewności sterowania, także i zryw końcowy.

O czwórkach ze sternikiem mówiliśmy już powyżej, przy okazji biegu o puhar



Duńska osada Roklubben Skjoeld Kopenhaga, która wygrała w Bydgoszczy bieg czwórek I klasy. Pierwszy od prawej delegat Duńskiego Zw. Wiośl. p. Crusell.



Czwórka Kolejowego Klubu Wioślarskiego Bydgoszcz. która zdobyła puhar Bałtyku. Od prawej: sternik Jankowski, Dondajewski, Parzysz, Czarkowski i Chodziński.



Powyżej: obiecujący skifista krakowskiego A. Z. S.-u Dezsö Csaba.



Na lewo: dwójka krak. A. Z. S. Verey i Ustupski po swem zwycięstwie w Bydgoszczy.

Bałtyku. W tej konkurencji duże możliwości rozwojowe posiada *osada WKS Śmigły Wilno*, która powróciła na tor po rocznej przerwie, zmieniając nieco skład. Do mistrzostw Polski osada ta może się tak dalece poprawić, że okaże się szybszą od Kolejowego K. W. Bydgoszcz. Natomiast osada AZS Poznań *zadziwiła swoją powolnością*. Od startu szła na ostatniem miejscu i przez cały czas ani na chwilę nie potrafiła wmieszać się do walki o pierwsze miejsce.

Wreszcie ósemki.

Od kilku lat konstatujemy z dużem zadowoleniem, że kluby interesują się bardzo tą konkurencją. Mimo tego zainteresowania, które jest łatwo zrozumiałe, gdyż klub, który posiada dobrą ósemkę — wysuwa się na pierwsze miejsce tabeli punktacyjnej, *klasa naszych ósemek nie podnosi się*. — W Bydgoszczy AZS Poznań, który zdecydowanie został pokonany u siebie, wsadził do ósemki z powrotem na szlak Kuryłłowicza a na drugiego szlakowego Manitiusa i... wygrał, mimo, że trener osady Haspel *gwałtownie protestował przeciwko jej startowi*, uważając, że przegra ona zdecydowanie. Zwycięstwo to jest bardzo zaszczytne dla AZS Poznań, ale... *gorzej mówi się o reszcie naszych ósemek*.

Należałoby zaapelować do naszych klubów, aby nie kontentowały się zwycięstwami okanemi, ecz myśały na dłuższy dystans i dążyły do zformowania ósemki o klasie europejskiej.

I w ósemkach *duże szanse ma WKS Śmigły*, który zmontował w ostatnich dniach ósemkę ze swoich seniorów i juniorów. Osada ta ma kolosalne możliwości rozwojowe a przy doskonałych warunkach fizycznych może odegrać poważną rolę już na mistrzostwach Polski w Poznaniu (12 i 15 sierpnia).

Powinniśmy jeszcze dużo usłyszeć o ósemce *Klubu Wiośl. Wisła Warszawa*, która wygrała bieg nowicjuszy w Bydgoszczy, ale są to nadzieje na dalszy dystans.

W biegach pań mieliśmy sporo sensacyj.

W czwórkach faworyt — Bydgoski Klub Wioślarek, mistrz Polski z r. ub. został *niespodziewanie pokonany* przez zdecydowanego outsidera — Warsz. Klub Wioślarek. Ten ostatni ma do zawdzięczenia swoje zwycięstwo głównie rutynowanej szlakowej — *Dzięgielewskiej*, która mądrze poprowadziła bieg od startu do mety. Natomiast Bydgoszczanki, widząc, że przeciwniczki są nadspodziewanie groźne — zdenerwowały się, wypadły z tempa i już do końca nie potrafiły odzyskać rytmu.

Rewelacją okazała się Kepelówna z AZS. Wilno.

Dochodziły wprawdzie wieści z Wilna o fenomenalnych warunkach tej zawodniczki, ale nikt nie sądził, aby ona *za pierwszym swoim startem* na obcym torze zdołała rozprawić się tak zdecydowanie ze swymi najgroźniejszemi rywalkami. Kepelówna to *prawdziwy „kobiecy Verey"*. Oczywiście daleko jej jeszcze do techniki mistrza Europy, jedynki nie opanowała ona jeszcze w stopniu wystarczającym, ale jeśli mimo to zdołała rozgromić Krynicką i Szusterową — to już jest wynik dobry.

Szkoda, że nie startowała mistrzyni Polski Dowgird z Poznania, mimo, że *ona sama i skif znajdowali się w Bydgoszczy*. Z tem większem zainteresowaniem oczekujemy *pojedynku Dowgird—Kepelówna* na mistrzostwach Polski. Trzy tygodnie dzielące nas od regat poznańskich mogą kolosalnie poprawić Kepelównę, tak, że nie można się dziwić, iż uchodzi ona za zdecydowaną faworytkę mistrzostw.

Z uznaniem trzeba podkreślić, że bieg jedynek, który niestety posiada nieszczęsną tradycję ustawicznych kolizyj i protestów — w *Bydgoszczy odbył się doskonale*. Zawodniczki sterowały bardzo dobrze i obeszło się tym razem bez kolizyj.

Teraz kolej na mecz z Węgrami.

Odbędzie się on w najbliższą już niedzielę w Budapeszcie. Jedziemy do stolicy Węgier *bez specjalnie różowych nadziei*. Sytuacja przedstawia się w ten sposób, że my posiadamy *doskonałą jedynkę i dwójkę podwójną* a Węgrzy *ósemkę*. Reszta — to niewiadoma.

Węgrzy w r. bież. położyli główny nacisk na ósemkę i zformowali kombinowaną osadę z dwóch dotychczas rywalizujących osad Hungarii i Pannonii. Osada ta reprezentuje *najwyższy poziom europejski*. Natomiast forma czwórek węgierskich jest *bliżej nieznana*. Wiadomem tylko jest, że zostały one *pokonane* na niedawnych regatach międzynarodowych w Beogradzie, ale to jeszcze zbyt wiele nie mówi, gdyż Jugosławja mieraz wystawić potrafi osady pierwszorzędne.

Decyzja spoczywać będzie w biegach dwójek.

Jeśli nasza dwójka Kuryłłowicz i Manitius zdoła wygrać obydwa biegi — co nie jest wykluczonem, to w takim razie łącznie z biegiem jedynek i dwójek podwójnych *odnieślibyśmy ogólne zwycięstwo*. Chodzi teraz o to, *jakie łodzie otrzymamy w Budapeszcie*, gdyż własnych, z uwagi na olbrzymie koszta, nie zabieramy. Węgrzy posiadają doskonałe łodzie, sprowadzane z tych samych fabryk co i łodzie naszych osad, powinno więc pod tym względem pójść nieźle.

Pozatem *trzeba się także liczyć z klimatem*. Dwa lata temu straszliwe upały dały się bardzo we znaki naszym wioślarzom, z których kilku *wprost pozaziębiało się*. Może tym razem będzie lepiej. W każdym razie stwierdzić należy, że nasze możliwości w tym roku są *znacznie mniejsze*, niż w r. ub., kiedy to mecz odbywał się na naszym terenie — w Poznaniu.

Po spotkaniu r. bież. nastąpi przerwa. Czwarty mecz wioślarski Polska—Węgry odbędzie się



Trójka skifistów po biegu w Bydgoszczy. Od lewej: zdobywca puharu Bałtyku Reich, zwycięzca głównego biegu Verey i mistrz Łotwy Henzels.



dopiero w r. 1941,

obydwa bowiem związki doszły do przekonania, że rokroczne rozgrywanie meczu jest *zbyt wytężające* pod względem sportowym a jeszcze trudniejsze pod względem finansowym.

W r. bież. w program meczu, podobnie jak w r. ub. *nie wchodzi bieg pań*. Po pierwszej próbie, dwa lata temu, okazało się, że wioślarki węgierskie znajdują się jeszcze na bardzo niskim stopniu umiejętności —postanowiono więc spotkania te odłożyć, dopóki różnica poziomu nie zmniejszy się tak dalece, że walka będzie równorzędną.

Tabela punktacyjna PZTW.

Obecny stan tabeli PZTW przedstawia się następująco: 1) *AZS Kraków* 248.5 p. 2) A. Z. S. Warszawa 202 p. 3) Kolejowy K. W. Bydgoszcz 185.5 p. 4) AZS Poznań 184 p. 5) GTW Wisła Grudziądz 120 p. 6) Policyjny K. S. Bydgoszcz 107,5 p. 7) Oficerski Y. K. Warszawa 98 p. 8) WKS Śmigły Wilno 85 p. 9) T. W. Płock 81 p. 10) BTW Bydgoszcz 72 p. 11) K. W. Wisła Warszawa 67 p. 12) R. C. Frithjof Bydgoszcz 66 p. 13) K. W. Gdańsk 63.5 p. 14) Kaliskie T. W. Kalisz 62,5 p. 15) K. S. Syrena Warszawa 40 p. 16) WKS. Prosna Kalisz 31 p. 17) K. W. Gopło Kruszwica 20 p. 18) Oddział Wiośl. Sokoła Kraków 18,5 p. 19) WKS Poznań 18,5 p. 20) Wil. T. W. Wilno 14 p. 21) T. W. Włocławek 11 p. 22) WKS Grodno 11 p. 23) G. R. V. Grudziądz 11 p. 24) AZS Wilno 10 p. 25) PPW Warszawa 8 p. 26) PKS Kalisz 6 p. 27) PRV Germania Poznań 3 p. 28) T. W. Polonia Poznań 2,5 p. 29) K. W. „04" Poznań 2 p. 30) PKS Wilno 2 p. 31) K. S. Zuaw Warszawa 1 p. 32) W. Y. K. Bydgoszcz 1 p. 33) WTW Warszawa 1 p.

Punktacja klubów kobiecych

wykazuje na pierwszem miejscu *GTW Grudziądz* 54 p. 2) Warsz. Klub Wioślarek Warszawa 35 p. 3) AZS Wilno 28 p. 4) Tow. Wioślarek Kalisz 5,5 p. 5) Oddz. Wiośl. Sokoła Kraków 4,5 p. 6) K. W. Gdańsk, BKW Bydgoszcz, PKS Bydgoszcz, PKS Bydgoszcz, WKS Grodno po 2 p. 10) Pozn. K. W. 1 p.

Wł. Długoszewski.

W kole: Kepelówna (A. Z. S. Wilno), która wygrała bieg jedynek pań w Bydgoszczy.

Na prawo: członkowie konfresu miast nadbałtyckich w Bydgoszczy. W dolnym rzędzie od lewej: dyr. Żewicki, Weidman delegat Łotwy, dr. Siemiątkowski, Cruseil delegat Danji. W górnym rzędzie: dyr. Kitkowski, dyr. Czajkowski i red. W. Długoszewski.





Na prawo: ósemka poznańskiego A. Z. S.-u po sensacyjnem zwycięstwie w Bydgoszczy.

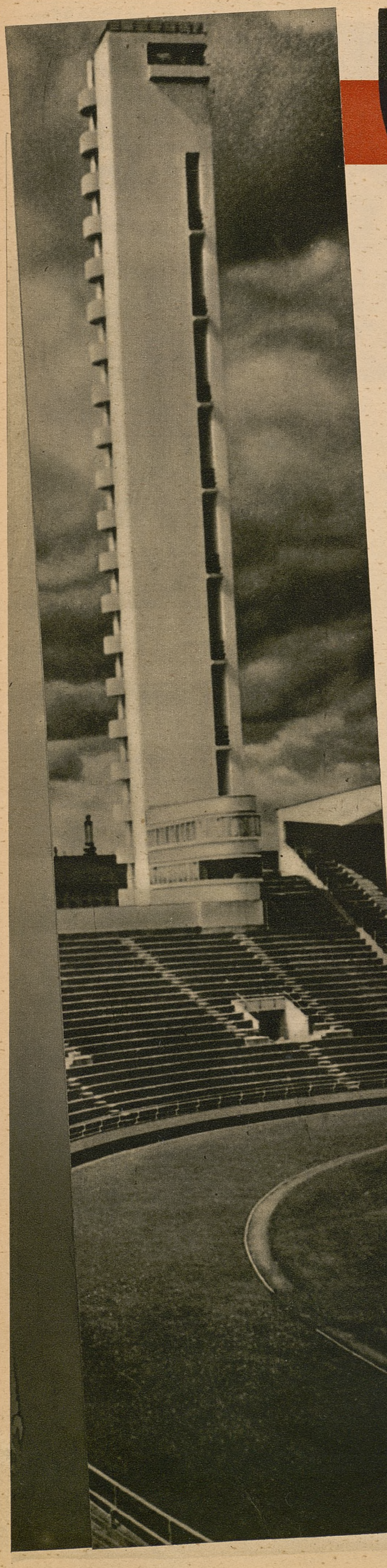

W CIENIU OLIMPIJSKIEJ WIEŻY...

Helsinki, w lipcu.

W Helsinkach wyrosła bardzo wysoka wieża. Stoi ona w towarzystwie szarych domów. W białych ścianach wieży wycięte są okna, które patrzą, jak gdyby z pogardą na miasto.

Wieża olimpijska widoczna jest zdaleka.

Podjeżdżając okrętem do Helsinek trudno jest nie zauważyć tej, jakgdyby wysokopiennej lilji, wyrastającej z zieleni ogrodów miejskich.

Nikt jednak z nas dłużej nie patrzy na ten piękny obraz. Mamy bowiem przed sobą *znacznie piękniejsze widoki*. Są one bezpośrednie. Płyniemy wolno, mijając szereg najrozmaitszych a jakże przepięknych wysp i wysepek. Korytarze, aleje, ulice napełnione są wodą a na większych placach rosną fale. Moc najrozmaitszych łodzi: żaglowych, motorówek i statków, które rozwożą turystów.

Można tutaj łatwo zabłądzić.

Wieża olimpijska pełni jakgdyby rolę latarni morskiej. Wskazuje ona drogę do stolicy Finlandji.

Helsinki są stolicą, jakich mało na świecie. Charakterystyczną jej cechą jest *spokój*. Nie jest to jednak spokój miast południowych, graniczący z lenistwem czy apatją, ale spokój, mający dużo wspólnego z *pewnością siebie* i pewnego rodzaju *dumą narodową*.

Chociaż na ulicach Helsinek jest znacznie większy ruch, niż w innych miastach europejskich, mających tyleż mieszkańców (300 tysięcy) co stolica Finlandji, to jednak ruch uliczny nie razi, nie oślepia kolorowa lampa, regulująca ruch i nie grozi protokułem, stojący na skrzyżowaniu ulic posterunkowy w długim białym płaszczu.

Jest tu spokój iście północny.

Ludzie nie pchają się pod koła szybko mknących taksówek. Nikt nie chodzi z otwartemi ustami i nikt nikogo nie prosi o kupienie gazety, kwiatka dla pięknej pani, czy poprostu o jałmużnę.

Mieszkańcy Finlandji są ludźmi o wybitnej inteligencji i zaradności. Są bardzo praktyczni a tem samem oszczędni. Każdy ruch, każdy krok jest tu dokładnie obmyślony i przewidziany zgóry. Nie trzeba się dziwić, że Finlandja od dawien dawna odnosi wspaniałe zwycięstwa sportowe.

Niema tu ludzi, którzy nie lubiliby sportu.

Wszyscy są sportowcami i wszyscy doskonale sobie zdają sprawę ze znaczenia sportu nietylko dla zdrowia, ale i dla propagandy państwa.

Już za rok w Helsinkach rozpoczną się Igrzyska Olimpijskie. Miasto i cały kraj przygotowują się do tego najpiękniejszego i największego święta narodowego całego świata z wyjątkową skrupulatnością.

Finlandja chce zaimponować przyjezdnym nie tyle może rozmachem organizacyjnym i budową urządzeń sportowych, ile *samym stosunkiem do sportu*.

Nie chcą tu ludzie na sporcie zarabiać i z Olimpjady robić jakiejś dochodowej imprezy. Sport dla Finlandji jest *tylko sportem*, a nigdy interesem handlowym.

Biorąc to właśnie pod uwagę, nie wybudowano kolosalnego, jak w Berlinie stadjonu. Finlandja wychodzi z założenia, że *zawodnik nie jest aktorem*, a imprezy sportowe nie są przedstawieniami teatralnemi. Tłum, gromadzący się w przesadnej ilości może nieraz przeszkadzać w osiągnięciu rekordu. Nic też dziwnego, że stadjon olimpijski w Helsingforsie będzie mógł pomieścić *tylko 65 tysięcy widzów*.

Jestem właśnie na stadjonie olimpijskim, który nie został jeszcze całkowicie wykończony. Pozostały drobiazgi jak: wymalowanie poręczy, uporządkowanie klatek dla gołębi, które puszczone zostaną ze stadjonu w dniu otwarcia igrzysk olimpijskich. Z boku natomiast świeci jeszcze latami niewykończona trybuna.

Na stadjon wchodzi się przez podnóże tej właśnie wieży olimpijskiej, o której wspominałem na wstępie. Wieża z odległości kilku kroków robi *imponujące wrażenie*.

Rodzi się bezwiednie

chęć dostania się na sam szczyt.

Finowie przewidzieli to i wybudowali *wewnątrz wieży windę*.

Ci, którzy lubią chodzić po schodach, mogą sobie dreptać na samą górę. Ja osobiście kupuję bilet na windę i jadę wolno w górę. Mamy ogółem 13 pięter. Wieża mierzy 75 m. Jest więc rzeczywiście wysoka. Mijamy piętro za piętrem. Już zaraz będziemy na samej górze. Winda staje przy drzwiach, na których wyryto „trzynastkę". Wchodzimy na werandę wieży olimpijskiej. Przed nami roztacza się niezapomniany widok na całą stolicę Fiulandji. Widzimy w dole ulice Helsinek. Tam dalej patrzymy na morze zasiane wysepkami. Wysepki są koloru zielono-czerwonego. Zieleń to krzewy, a czerwień — to bazalt.

Blask słońca razi oczy. Zasłaniamy się ręką i patrzymy, patrzymy i napatrzeć się nie możemy. Dopiero teraz rozumiemy, poco była potrzebna ta wieża, która dla turysty i sportowca jest dobrodziejstwem.

Na dole mamy stadjon olimpijski w całej swej krasie. A więc w środku zielona murawa. Tu grać będą piłkarze. Tu padać będą dyski i oszczepy. Boisko piłkarskie opasane zostało

Na lewo: wspaniała wieża olimpijska w Helsinkach.

Poniżej: fragment pięknych trybun na stadjonie olimpijskim w Helsinkach.

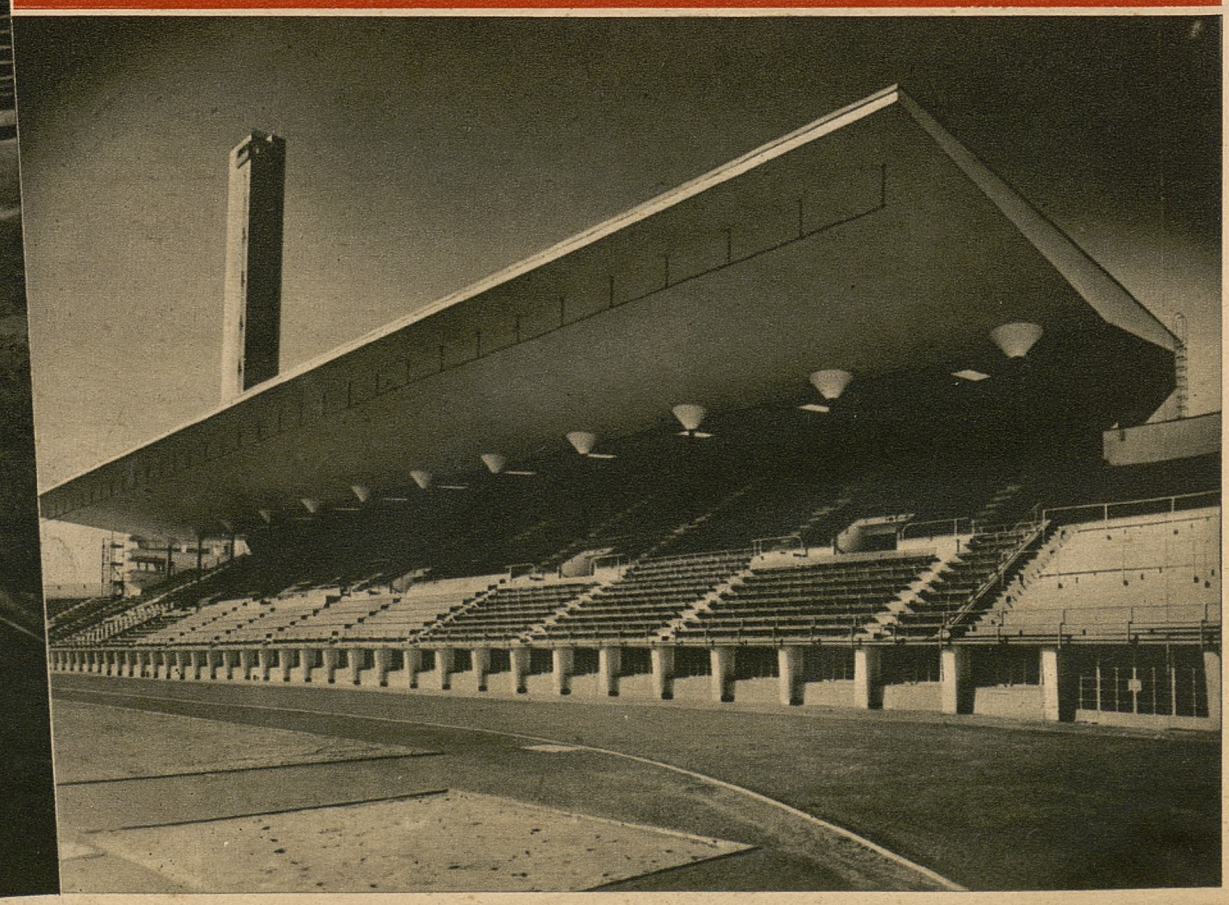

czerwoną wstęgą bieżni lekkoatletycznej. Całość wygląda, jak talerz porcelanowy.

Za murami trybun wyrastają wysokie drzewa. Wogóle cały stadjon olimpijski położony jest w gaiku na górce, jakby w jakimś lasku słonecznym. Jest tutaj bardzo przyjemnie. Patrząc z wysokości 75 m, trudno jest ocenić wartość bieżni i wewnętrznych urządzeń stadjonu. Chcąc nie chcąc trzeba wracać windą w dół. Jazda trwa kilka minut. Na pamiątkę tego windowego spaceru na wieżę dostaję żeton z metalową wieżyczką olimpijską. Dodam jeszcze, że przyjemność ta kosztuje 5 koron, a więc na nasze pieniądze kilka groszy.

Wchodzimy pełni ciekawości na boisko. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że uderza *podobieństwo do stadjonu olimpijskiego w Berlinie.* Tym wszystkim, którzy byli w 1936 r. na olimpjadzie i przesiedzieli kilkanaście dni na ławach stadjonu, teraz wyda się zrazu, że są jakgdyby znowu w Berlinie i że zaraz wyjdą sędziowie i nastąpi start Owensa.

Stadjon jest ciasny, ale miły.

Bieżnia jest idealna.

Znacznie lepsza od berlińskiej, o której mistrzowie i rekordziści wyrażali się w najwyższych superlatywach. Bieżnia fińskiego stadjonu przygotowywana była, jak wiadomo przez samego *Nurmiego,* który, mając bogate doświadczenie, wprowadził w życie szereg udoskonaleń technicznych. Jeżeli za rok dopisze pogoda i jeżeli na bieżni tej zbierze się rzeczywiście elita biegaczy świata, to kto wie, czy nie padną dotychczasowe rekordy i nie wypłynie na powierzchnię jakiś nowy fenomen sportu. W każdym bądź razie bieżnia setki wygląda rozkosznie. Zdaje się, że ten dystans da się przesadzić jednym susem.

Pod trybunami wybudowano szatnie, natryski i restaurację olimpijską. Nie było i nie będzie zapewne w przyszłości olimpjady bez regjonalnych smakołyków olimpijskich. Ciekaw jestem, co też teraz wymyślą Finowie? Będą chyba: rybki, kawior i inne przysmaki rozchwytywane przez tłum kibiców, dziennikarzy, wyranżowanych już dawno zawodników i przez turystów, którzy stanowić będą najliczniejszą grupę, liczącą napewno kilkanaście tysięcy osób.

Nie wszyscy jednak będą mogli zmieścić się w murach tego stadjonu. Nie wszystkich interesować będą wyłącznie zawody lekkoatletyczne i piłkarskie. Znajdą się tacy, którzy siedzieć będą dniami i nocami nad brzegami wody, wybaluszając oczy na: wioślarzy, pływaków i żeglarzy. Zawody w tych gałęziach sportu rozegrywane będą opodal stadjonu olimpijskiego. W Helsinkach nie będziemy więc mieli tych męczących odległości, jak w Berlinie, gdzie trzeba było z Grünau, z toru regatowego, do Berlina na stadjon jechać przeszło godzinę.

Jeżeli chodzi o komunikację, to w Helsinkach podobnie jak i w całej Finlandji

sprawa ta jest ułatwiona.

Moc pierwszorzędnych taksówek, a tak tanie, jak woda sodowa, pełno autokarów i tramwajów, które do niedawna kursowały *bez konduktorów.* Bilety były kwestją uczciwości i zaufania. Każdy wiedział o tem, że musi dobrowolnie wrzucić do puszki monetę i wtedy ma prawo jechać. Podróż koleją kosztuje w Finlandji bardzo tanio. Za kilka złotych można wygodnie przejechać z 500 km i zwiedzić szereg prześlicznych wysp i jezior, będąc rzecz oczywista nad największym w Europie wodospadem.

Finlandja umie się reklamować. Wydaje wiele ulotek w najrozmaitszych kolorach i językach.

Ale właśnie a propos języka.

W Helsinkach trudno jest się rozmówić,

władając: francuskim, angielskim czy niemieckim. W Finlandji nie wszyscy też rozmawiają po rosyjsku. Słowem, z tem będzie sporo kłopotów. Organizatorzy Igrzysk Olimpijskich obiecują, że dostarczą dostatecznej ilości tłumaczy i że w miejscach największych skupisk ludzkich będą do dyspozycji poligloci.

Za rok Finlandja stanie się „wieżą Babel". Nie będzie to co prawda wieża znana nam dobrze ze starego Testamentu, ale wieża nawskróś nowoczesna — wieża olimpijska.

Za rok pojedziemy do Helsinek, by oglądać najsławniejszych sportowców świata. Dziś żyjemy nadzieją, że wyniki będą lepsze, niż w roku 1936 i że olimpjada fińska będzie znacznie ciekawsza od poprzedniej, która zwolna przechodzi do tradycji, staje się jedną z wielu legend sportowych.

Jarosław Nieciecki.

Na prawo: p. J. W. Rangell, prezes Komitetu Organizacyjnego Igrzysk XII Olimpjady.



Poniżej: obecny stan budowy domu sportowego w Helsinkach, w którym będą mieszkali olimpijczycy w r. 1940.

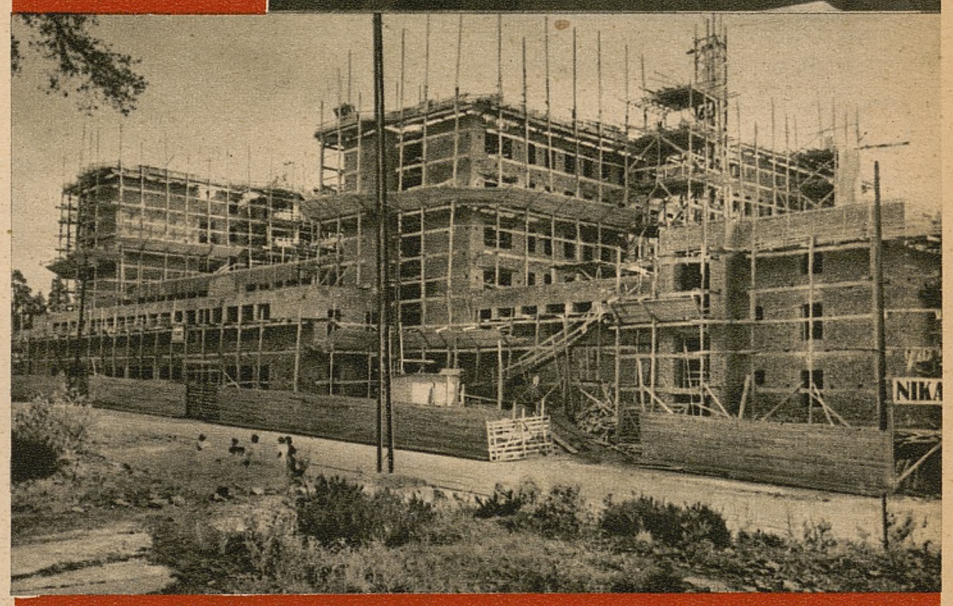

Poniżej: tylne wejście na główną trybunę stadjonu w Helsinkach oraz do urządzeń gospodarczych stadjonu.

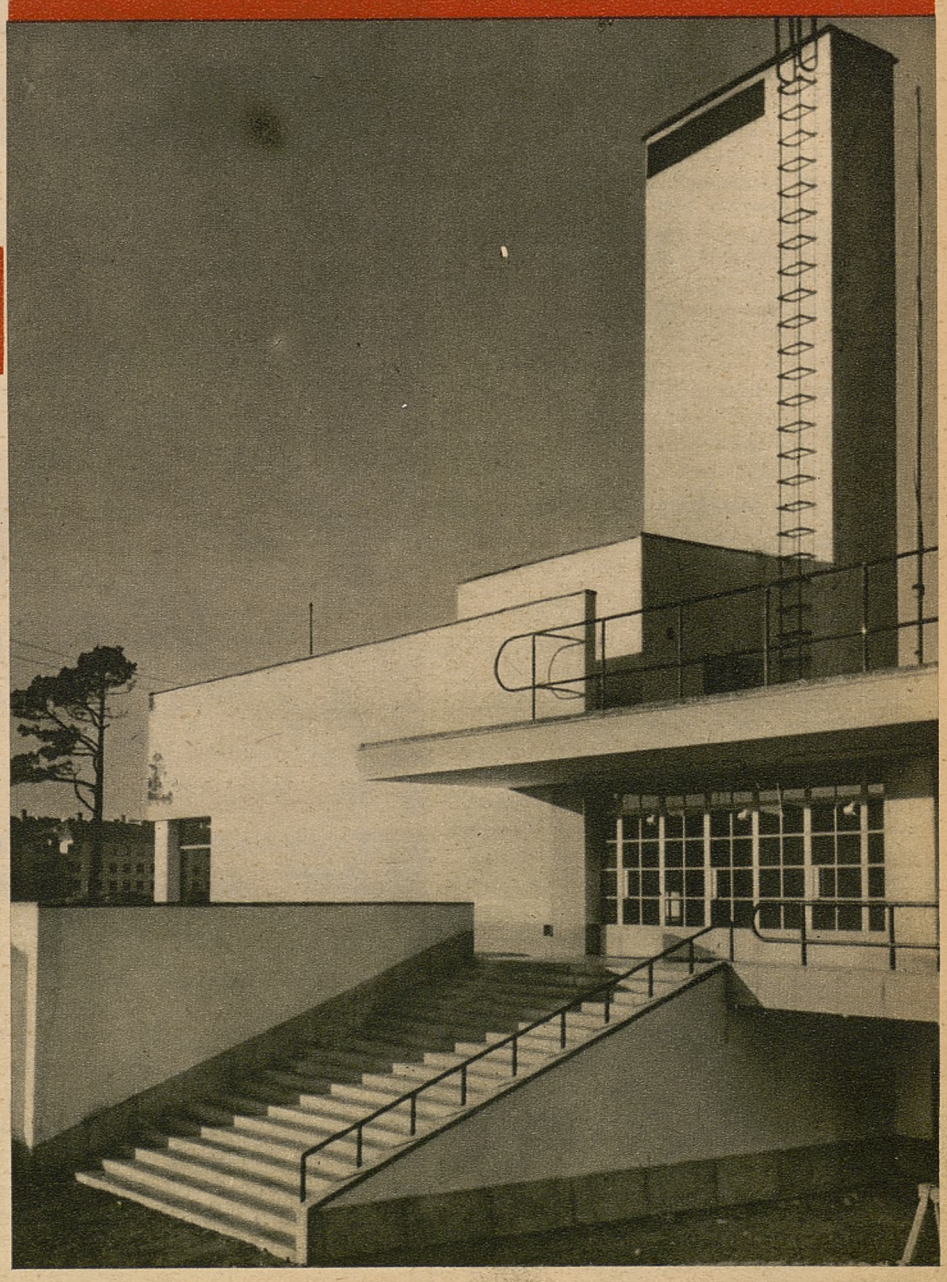

Poniżej: widok na krytą halę tenisową w Helsinkach, w której zostaną rozegrane olimpijskie zawody szermiercze.

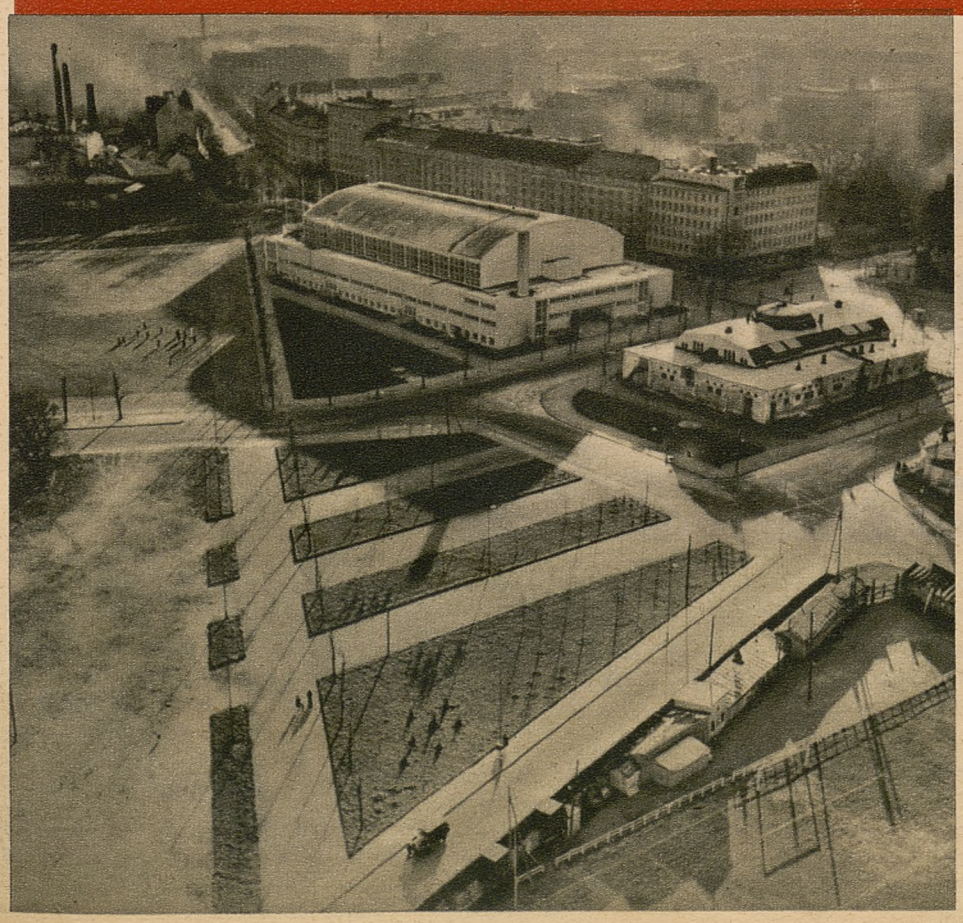

Na kole dookoła Polski



Dwójka kolarzy bułgarskich, Konstantinow (na lewo) i Nenoft.

(Od naszego specjalnego wysłannika).

Odpowiednikiem największej imprezy kolarskiej we Francji, popularnego „Tour de France" jest *wyścig kolarski dookoła Poski,* który w roku bież. rozegrany zostaje w dniach od 22 do 30 lipca.

Impreza ta w każdym szczególe z wielkim nakładem pracy przez P. Z. Kol. przygotowana, jest apoteozą wysiłku mięśni i silnej woli naszych kolarzy, którzy w 8 trudnych etapach przejadą 1321 km.

Tegoroczny wyścig dookoła Polski odbywa się

w konkurencji międzynarodowej

i bierze w nim udział 2 Węgrów *Madi* i znany już u nas *Gere,* dwóch Bułgarów *Konstantinof* i *Nenov,* oraz trzej czołowi kolarze Emigracji *Marcelak, Witek i Majorczyk.* Rumuni mimo oddanego w przepisowym czasie zgłoszenia, *nie przyjechali.* Ogółem na starcie wyścigu, który odbył się na Stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie, stanęło 35 kolarzy.

Na liście triumfatorów wyścigu figurują dotychczas następujące nazwiska:

1928. *Feliks Więcek* 1469 km, przeciętna uzyskana w 8 etapach około 26 km/g.

1929. *J. Stefański* 2241 km, przeciętna uzyskana w 12 etapach około 27 km/g.

1933. *K. Lipiński* 1700 km, przeciętna uzyskana w 9 etapach około 26,500 km/g.

1937. *B. Napierała* 1339 km, przeciętna uzyskana w 8 etapach około 31 km/g.

Trasa tegorocznego wyścigu: I. etap Warszawa—Lublin 161 km, II. etap Lublin—Lwów 211 km. III. Lwów—Rzeszów 158 km. IV. Rzeszów—Kraków 179 km. V. Kraków—Cieszyn 137 km, VI. Cieszyn—Katowice 170 km, VII. Katowice—Piotrków 165, wreszcie ostatni VIII. Piotrków—Warszawa 140 km.

I. etap Warszawa — Lublin

O godzinie 9 rano na stadjonie Wojska Polskiego zebrało się kilkuset widzów, by pożegnać ruszających na wyścig kolarzy. Po złożeniu raportu przez prezesa Z. P. Kol. p. dyr. Gołębiowskiego, delegatowi P. U. W. F. i P. W. p. ppłk. Kierkowskiemu i po przemowach obu tych działaczy odbyła się defilada wszystkich kolarzy w liczbie 35.

Starter honorowy p. płk. Kierkowski puścił zawodników punktualnie o godzinie 9 rano, poczem zawodnicy przedefilowali przez miasto, udając się na start właściwy na starą rogatkę Grochowską, skąd o godz. 10.10 ruszyli do Lublina, mając w pierwszym tapie 161 km do przebycia.

Panujący od rana upał nieco sfolgował, skorzystali z tego kolarze, ruszając odrazu w mocnem tempie. Dobra droga widocznie odpowiada Węgrowi Madi, który wychodzi na czoło. Mimo bocznego wiatru zawodnicy nie jadą wachlarzykiem lecz ławą, zajmują całą szerokość gościńca. Tempo wydaje się jednak zbyt słabe Bizoniowi, który luzuje Węgra. W przeciągu 20 minut wąż kolarzy rozprysnął się na kilkanaście cząstek, ostatnimi są Węgrzy i Bułgarzy. Ci ostatni posiadają **godny zazdrości sprzęt sportowy,** cóż jednak gdy ich umiejętności są zbyt słabe. Już teraz widać, że ci czarno-oliwkowi kolarze w tym wyścigu *żadnej nie odegrają roli.*

Serję defektów rozpoczął *Zagórski,* za chwilę znów Napierała, potem Wasilewski. Zły los oszczędza Kapiaka J. oraz Wiśniewskiego, dwóch kandydatów na zwycięstwo. Zaczynają się złe drogi oraz liczne dość przykre objazdy na ruchomych podkładach tańczących pod kołem, t. zn. „fortepianów".

W swoim żywiole czuje się J. Kapiak, który objął prowadzenie. Napierała jedzie znakomicie. Po 60 km dochodzi wreszcie do czoła i jakby nie zmęczony zkolei obejmuje prowadzenie. Defekty mnożą się co chwilę. Oto znów Łoza z Lublina, który za wszelką cenę chce pierwszy przyjechać do rodzinnego miasta, z bólem serca reperuje maszynę. Na skutek masowego upadku w Garwolinie potłukł się Wasilewski. Sporo pracy ma lekarz Dr Paleczek, „spec" kolarski. Najsympatyczniejsza jest trójka emigrantów: Marcelak, Majorczyk i Witek. Wzór spokoju, samoopanowania i dżentelmeństwa. Milczą, słowa cenią na wagę złota.



Grupa kolarzy polskich. Od lewej: Kudert, Wójcik, Bański, Matczak i Napierała.



Grupa kolarzy emigracyjnych. Od lewej: Majorczyk, Marcelak i Witek.

Upał wzmaga się. Zawodnicy stają się coraz apatyczniejsi i tylko z dużym wysiłkiem woli jadą w skwarze i kurzu. Okoliczna ludność wychodzi na szosę i podaje napoje oraz urządza prysznice, oblewając zawodników wodą. Ofiarc tej humanitarności padł Łoza, któremu wiadrem *omal zębów nie wybito.* Krwawiąc jedzie dalej.

W Rykach stacja posiłkowa. Nie wszyscy jednak korzystają. Uciekają byle dalej, byle prędzej. Napierała przebija drugą gumę. Wandor nie znajduje się w dobrej kondycji. Jedzie jednakże dobrze. Duda jeden z nielicznych kolarzy nie używa t. zw. „przerzutki" jednakże na każdej górze jest pierwszy. Najlepszy wspinacz w tym wyścigu.

Na mecie w Lublinie wiele tysięcy ludzi wita zmęczonych i zakurzonych kolarzy. Niemal całe miasto wyległo na ulicę. Porządek wzorowy jak również cała dotychczasowa organizacja wyścigu. Jako pierwszy wpada na metę Wiśniewski z K. S. Polonii Warszawa przed Bizoniem, Rzeźnickim, Bienkiem, J. Kapiakiem, Marcelakiem, Jaskólskim, Siemińskim, M. Kapiakiem, Targońskim itd.

II. Etap Lublin — Lwów 211 km.

Po dobrze przespanej nocy zawodnicy wypoczęci i odświeżeni ruszyli nazajutrz, tj. w niedzielę na najdłuższy odcinek wyścigu *do Lwowa.*

Szosa bardzo dobra. Przeważnie klinkier i bazalt. Dzień chłodny z lekkim wiatrem w kierunku wyścigu umożliwił osiągnięcie *pierwszorzędnego wyniku.* Dystans wynoszący 211 km przejechali zwycięzcy z nienotowaną u nas przeciętną

około 34 km na godzinę!!

Wynik, który stoi na poziomie europejskim.

Rywalizacja na tym etapie była bardzo ostra. Wszyscy dali z siebie co mogli. Każdy chciał w wieczornej tabeli figurować na wyższem miejscu. Toteż walka wrzała bez przerwy podczas całego wyścigu.

Prezes p. Gołębiowski wypuścił ze startu w Lublinie o godz. 9,27 stawkę zmniejszoną o jednego kolarza *emigranta Majorczyka,* który wczoraj wyścigu nie ukończył a jedzie dziś w konkurencji etapowej, a właściwie po to, ażeby pomóc swoim kolegom.

Tak jak wczoraj, *prowadzi Napierała,* zaś czerwoną latarnią wyścigu jest *Bułgar Nenof.* Zmienia Wasilewski, Rzeźnicki i Bizoń, z kółka korzystają J. Kapiak i lider w żółtej koszulce Wiśniewski. W niektórych miejscowościach ustawiano bramy triumfalne dla kolarzy z prostym i serdecznym napisem „Witajcie". W miejscowościach zaś gdzie wojsko stacjonowało *witano kolarzy orkiestrą.*

Wszędzie dobry porządek za wyjątkiem miasteczka *Izbicy,* gdzie jeden, jedyny posterunkowy nie mógł opanować porządku, rezultat? Zawodnicy wpadają

w całym impecie na krowy,

które akurat w tej chwili zostały na szosę wypędzone. Karambol. Góra maszyn poplątanych i kłąb wierzgających ciał. Groźny widok, na szczęście jednakże bez poważnych skutków. Potłuczeni zostali Cieniewski i Targoński, który po jakimś czasie musiał nawet zamienić swój w karambolu uszkodzony rower. Nie przyzwyczajony do tego nowego, od przygodnego kolarza otrzymanego wehikułu, jedzie słabo i wreszcie *jako ostatni przybywa do mety.*

Dobrze jedzie drobny Jaskólski w Łodzi w przeciwieństwie do atletycznie zbudowanego Ignaczaka, który plącze się gdzieś na szarym końcu.

W Tomaszowie Lubelskim stację posiłkową zorganizował prezes Lwowskiego Okręgu Kol. p. *Buttler.* Zawodnicy zmęczeni długim dystansem chętnie korzystali z tej stacji.

Wandor z Cracovii *zamierzał się tu już wycofać,* uległ jednakże namowom i pojechał dalej, a jechał tak dobrze, że aż podziw wzbudzał jego olbrzymi zapas sił. Ulubieńcem kolegów jest *Duda,* który demonstruje klasyczną jazdę. Pozycja jego na rowerze jest idealna i winna być wzorem dla innych kolarzy. Wyścigowi towarzyszą począwszy od Warszawy

dwaj kibice

na rowerach, trzymając się bardzo dzielnie. Są to *Wesołowski* z P. Z. L. oraz *Filipowicz*



Dwójka kolarzy węgierskich Eros Lagos (na prawo) i Madt Bela.



Powyżej: na metę pierwszego etapu w Lublinie wpada, jako zwycięzca, Wiśniewski z K. S. Polonia, Warszawa.



Na lewo: zwycięzca pierwszego etapu, Wiśniewski, po swem zwycięstwie w Lublinie.

z Iskry. Ten ostatni jest lepszy o klasę od niektórych zawodników.

Przed Lwowem zawodnicy rozciągnęli się już na 20 km. Prowadzi czwórka, która też rozegrała ostrą walkę na finiszu na mecie we Lwowie. Kilka tysięcy ludzi mimo zbliżającej się nawałnicy czekało na kolarzy. Przygrywała orkiestra wojskowa. Porządek idealny. Na metę wpadli niemal razem *J. Kapiak* i o gumę *Wiśniewski*. Obaj mają jednaki czas 6.13,25. Za nimi Napierała, Jaskulski, Rzeźnicki, Bizoń, Cieniewski, Siemiński, Wójcik, Białczak itd. Ostatni przybył podczas gwałtownej ulewy *Targoński*.

Wóz sanitarny przywiózł obu Bułgarów,

którzy w ten sposób ukończyli swoją karjerę w wyścigu. Etap ten ukończył się generalnem zwycięstwem naszych kolarzy, obowiązkiem jednak bezstronnego sportowca jest skłonić głowę zarówno przed zwycięzcą, jak i przed pokonanymi, którzy mimo iż już nie posiadają żadnych szans na zwycięstwo jednak jadą dalej, a do celu w Warszawie mają jeszcze około 1000 km.

Kto jeszcze odpadnie?

III. Etap Lwów — Rzeszów 158 km.

Nikt nie spodziewał się takiego zakończenia etapu. Zawodnik skromny i mniej znany od „asów" zwycięża najgroźniejszych kolarzy. Ale zacznijmy od początku.

Odjazd zawodników ze Lwowa nastąpił pod uniwersytetem, gdzie tłumy Lwowian i orkiestra wojskowa żegnały kolarzy. Starterem honorowym był *płk. Grefner* zastępca kier. O. U. W. F. i P. W. Piękną wazę kryształową, dar prezydenta miasta dra Stan. *Ostrowskiego* wręczył zwycięzcy etapu Lublin — Lwów J. Kapiakowi, prezes L. O. Z. K. p. Buttler.

Poniżej: na starcie do drugiego etapu Lublin—Lwów.



Start właściwy nastąpił o godz. 12,50 na dawnej rogatce janowskiej.

Z miejsca obejmuje prowadzenie *Węgier Madi*. Za nim Kuńczak i Kosior. Odrywają się powoli i zyskują w krótkim czasie 5 minut przewagi. Na 30 km odpada z powodu defektu Kosior. W drugiej grupie, liczącej 21 maszyn, nikt nie chce prowadzić, gdy jednakże dowiadują się, że uciekinierzy uzyskali 7 minut przewagi, rozpoczął się

dramatyczny pościg.

Kapiak i Wiśniewski pilnują się wzajemnie, a gdy w pewnym momencie Wiśniewskiemu pęka guma, Kapiak ucieka w fantastycznem tempie.

Tymczasem zła szosa zbiera swój plon. Takiej ilości defektów *nie notowaliśmy jeszcze dotychczas*. Niema bowiem kolarza, któryby opony nie zmieniał, niektórzy nawet po 2 i 3 razy jak Wandor, Wasilewski, Duda, Cieniewski, Targoński a szczególnie „król pechowców" Łoza.

W Radymnie po 89 km jazdy przygotowano stację posiłkową, jednakże nie wszyscy z niej korzystali. Wiśniewski mija pędem stację, goniąc swego najgroźniejszego rywala Kapiaka. Sprawiedliwy los pogodził ich. Kapiak ma defekt i znowu obaj rywale zgodnie jadą razem.

Tymczasem na przodzie następuje przetasowanie. Do prowadzącego Madiego dochodzą *Napierała i Marcelak*, który w tym etapie pokazał pazury. Za nimi

jak groźny cień sunie Rzeźnicki

na którego nikt nie zwraca uwagi. Najlepszy zawodnik tego etapu Madi, który właściwie „rozrobił" ten wyścig zkolei ma defekt. Teraz jadą razem Napierała i Marcelak, którzy między sobą rozgrywają ten etap.

Meta w Rzeszowie *fatalnie zorganizowana*. O organizacji mówić nie można — bo jej wogóle nie było. Tłum widzów zalał szosę, utrudniając finisz.

W morderczej końcówce *zwyciężyła młodość*. Marcelak bije o dłoń swego nauczyciela Napierałę w doskonałym jak na te warunki drogowe czasie 4.57.19.4 co odpowiada dobrej przeciętnej około 32 km na godzinę.

W ogólnej klasyfikacji po 3-cim etapie

żółtą koszulkę lidera zdobył Rzeźnicki.

W kole: na mecie we Lwowie. Kapiak J. wyprzedza Wiśniewskiego, w tyle Jaskólski i Napierała.



Poniżej: Józef Kapiak, zwycięzca drugiego etapu, wraz z puharem, ufundowanym przez Prezydenta m. Lwowa.



Słońce, woda i sport!

Uff! Jak gorąco! Ludzie, których stałem przyzwyczajeniem jest narzekanie — są niezadowoleni, że jest ciepło. Potem, gdy będzie zimno — będą narzekali, że niema lata. I tak w kółko. Ale ludziom sportu obce jest tego rodzaju narzekanie. Jest ciepło — a więc doskonale — idziemy pływać i kąpać się. Niema przecież nic przyjemniejszego, jak w taki upalny dzień zanurzyć się w chłodnej wodzie i spróbować swych sił w towarzyskich zawodach z piękną damą, poznaną właśnie codopiero u progów basenu.

Dzisiaj sport stał się już nagminną namiętnością, toteż wszystkie uzdrowiska starają się dla swych kuracjuszy o tereny sportowe, instruktorów i sprzęt. Ale wszędzie musi być woda. Każdy z letników, wyjeżdżając na wakacje, szuka przedewszystkiem możliwości do kąpieli. Tam więc, gdzie niema rzeki, stawu czy jeziora, trzeba się starać nagwałt o kąpielisko, jeśli nie chce się, aby stopa letnika zdala obchodziła piękne nawet skądinąd uzdrowisko.

Najweselej jest jednak nad morzem. Tam niema już obawy, aby woda wyschła, jak to jest w górach, niema obawy, aby wlew zabrał miękki piasek. Można od rana do wieczora pławić się w zielonkawej, słonej wodzie i budować wraz z dziećmi zamki z piasku, aby widzieć, jak w chwilę potem rozgniata je stopa jakiegoś rozweselonego brutala, uciekającego przed pościgiem pięknej nimfy morskiej, ustrojonej w coraz to bardziej skąpy strój pływacki.

Po plaży trzeba chodzić ostrożnie. Raz po raz natrafia się na ludzi, rozłożonych na piasku. Leżą z zamkniętemi oczyma, wystawiając skórę na pokaz słońcu. Widzi się też postacie spalone na czerwony kolor ugotowanych raków, ale też są i ciała, spalone na ciemny bronz mahoniu czy cedru. Można zazdrościć tym, którzy tak potrafią spędzać godziny i dnie...

W powietrzu unoszą się białe mewy, rzucając się szybkim lotem ślizgowym na łup, upatrzony w falach. Nieraz żałuje się, że mewa nie jest większa i nie może porwać „typa", który właśnie zasłania nam słońce, albo pani, której wejście do morza grozi zalewem całej miejscowości z uwagi na objętość jej korpulentnej postaci.

Wszędzie pełno hałasu i krzyku... Jest wesoło, jak być powinno. Jest przecież ciepło, ciemna ponura zima i szaruga jesienna jeszcze daleko od nas... Trzeba szybko wykorzystać jasne dni, aby potem z większą energją stanąć przy warsztacie pracy.

Więc jazda do wody! Czy to „żabką" czy „crawlem" czy to domowym „pieskowatym" stylem idźmy w zawody. Sport — to zdrowie, a słońce i sport i woda — to dopiero źródło zdrowia. Te trzy czynniki — to trzy znakomite lekarstwa, które chronią nas przed chorobą i starością. A dzisiaj trzeba być wiecznie młodym, aby dać rady trudom, stawianym nam przez życie.



Na lewo: łuczniczka na plaży.



Powyżej: pływaczka amerykańska Jackie Gladney strzela z łuku, skacząc z trampoliny do wody.



Poniżej: wesoła zabawa u brzegów morza.

Poniżej: „masowy" popis skoków do wody w wykonaniu kandydatów na olimpijczyków w Los Angeles.



Podwodny pocałunek. Piękne zdjęcie podwodne dwojga mistrzów olimpijskich Marjorie Gestring (mistrzyni w skokach wieżowych r. 1936) i Harolda Smith'a (mistrz r. 1928).

Na półmetku wyścigu dookoła Polski



Na lewo: prezes L. Z. Kol. p. Butler wręcza J. Kapiakowi nagrodę prezydenta m. Lwowa za zwycięstwo na II etapie Lublin—Lwów

We wtorek uczestnicy wyścigu dookoła Polski dotarli do Krakowa. W dniu tym rozegrano IV etap Rzeszów—Kraków, długości 189 km. Był to *jeden z cięższych etapów* ze względu na słaby stan dróg, a na domiar złego w drodze spotkała kolarzy *burza*, która pogorszyła znacznie warunki wyścigu. Do Krakowa kolarze przybywali

umazani błotem od stóp do głów.

Nic dziwnego, że skutkiem takich warunków terenowych sznur kolarzy rozciągnął się znacznie i na metę kolarze wpadali w olbrzymich odstępach.

W Krakowie wyścig wywołał *znaczne zainteresowanie*. Na ulicach, przez które przejeżdżali uczestnicy, gromadziły się, mimo deszczu, tłumy widzów, które obszernie komentowały formę zawodników.

Etap ten dostarczył niemało sensacyj. Za największą uchodzi wycofanie się jednego z faworytów wyścigu *Józefa Kapiaka*, który wyczerpany odcinkiem Łapanów—Gdów, zdecydował się w Gdowie wycofać z wyścigu. Jeszcze wcześniej, bo już na starcie w Rzeszowie zrezygnował z dalszej walki *także i Wandor*.

Innego rodzaju sensacją było

zwycięstwo kolarza emigracyjnego Witka.

W Dębicy Witek zaryzykował ucieczkę i udało mu się. Złe drogi zniechęciły jakoś przeciwników, tak, że *Witek niedoganiany przez nikogo, samotnie jechał przez 150 km* i wreszcie z olbrzymią przewagą przybył jako zwycięzca etapu do Krakowa. Daleko za nim przybył jako drugi *Napierała*, który dzięki nadrobieniu czasu wyprzedził o sekundy Rzeźnickiego i

przywdział żółtą koszulkę leadera.

Witek wygrał etap w czasie 6:25:03.2 przed Napierałą, Rzeźnickim, Ignaczakiem, Łozą, Bieńkiem, Cieniewskim, Jaskólskim, Kuńczakiem, Zagórskim i M. Kapiakiem.



Kolarze emigracyjni Majorczyk, Marcelak i Witek kończą drugi etap Lublin—Lwów.



Kolarze wyruszają ze Lwowa w drogę na trzeci etap do Rzeszowa. Prowadzi Wiśniewski.



Po przybyciu na metę we Lwowie kolarze posilają się. Od lewej: Wiśniewski, Napierała, Kapiak i Jakólski.



Etap skończony — zawodnicy już samochodem udają się przedewszystkiem do łaźni, aby umyć się po wyścigu.



W kole: dobrze zasłużony posiłek J. Kapiaka po zwycięstwie we Lwowie.

AWANS DO LIGI NIE JEST ŁATWY...

W trzech okręgach wre zacięta walka.

Kraków, 26 lipca.

Po pięciu tygodniach zaciętych walk o wejście do finału, niewiele zbliżyliśmy się do wyjaśnienia sytuacji, jeśli idzie o wyłonienie finalistów w walkach trzech okręgów grupowych. Jedynie tylko w czwartej grupie *WKS Śmigły* ma już zapewnione *pierwsze* miejsce, zdystansowawszy poważnie swych rywali *WKS Grodno* i *Ognisko* z Pińska.

Natomiast w pierwszej grupie brak całkiem danych, któreby pozwalały wyciągnąć jakieś uzasadnione więcej wnioski. Wiadomem jest tylko wyeliminowanie *toruńskiego Gryfu,* podczas gdy trzy inne drużyny, mające równą ilość punktów a różny stosunek bramek stoczą zacięty bój o pierwszeństwo w *najbliższą niedzielę*. Odbędą się mianowicie nast. mecze: *ŁKS—Legja* w Łodzi (sędzia p. Richter) oraz *Gryf—Starachowice w Toruniu* (sędzia p. Kryszak).

Ponieważ przepis PZPN-u mówi, iż w razie osiągnięcia równości punktów przez dwie drużyny, decyduje o zdobyciu pierwszego miejsca *trzecie spotkanie na gruncie neutralnym,* przeto niewiadomo zupełnie, czy najbliższa niedziela przyniesie w tej grupie, podobnie zresztą, jak i w drugiej oraz trzeciej, definitywne rozstrzygnięcie. Zaznaczyć wreszcie trzeba, iż przepisy PZPN-u przewidują jednakże, iż w wypadku, gdy trzy lub więcej drużyn osiągnie równą ilość punktów, to wówczas decyduje o pierwszem miejscu stosunek bramek (a więc inaczej, jak przy dwu drużynach).

W drugiej grupie wyeliminowaną została *sosnowiecka Unja,* która nie wygrała ani *jednego meczu.* Obaj rywale *Fablok* i *Śląsk* (Świętochłowice) mają równą ilość punktów, a ostatni mecz w najbliższą niedzielę odbędzie się w Świętochłowicach (sędzia p. Krończal). Śląsk, jako gospodarz ma tu znacznie *większe szanse* na zwycięstwo. — W razie remisu nastąpi trzeci mecz na gruncie neutralnym.

Podobnie nieco przedstawia się sytuacja w trzeciej grupie, gdzie rywalami do pierwszego miejsca są właściwie drohobycki *Junak* i lubelska *Unja.* Ostatnio dzięki zwycięstwu nad Unją może jeszcze w razie przypadkowego zbiegnięcia wyników niedzielnych wmieszać się i Strzelec Górka do tej konkurencji, ale musiałyby równocześnie obie rywalizujące drużyny ponieść porażki, co znowu jest trudnem do pomyślenia. W każdym razie najbliższa niedziela przyniesie zapewne decyzję, grają mianowicie: Strzelec Górka na swem boisku w Stanisławowie z Junakiem (sędzia p. Sonnenschein) oraz Unja lubelska w Lublinie z Policyjnym Klubem z Łucka w Lublinie (sędzia p. Bnucharski).

Szczegółowe szanse drużyn walczących w niedzielę o wejście do finału, które jest nimal równoczesne z dostaniem się do Ligi (ze względu na wyjątkowy awans w tym roku aż trzech drużyn), przedstawiają poniżej zamieszczone tabele:

Tabela rozgrywek o wejście do Ligi:

I GRUPA

Nazwa klubu	gier	pkt.	st. br.
1) SKS Starachowice	5	6:4	14:8
2) Legja Poznań	5	6:4	19:11
3) ŁKS Łódź	5	6:4	12:10
4) Gryf Toruń	5	2:8	7:23

II GRUPA

1) Śląsk Świętochłowice	3	5:1	7:1
2) Fablok Chrzanów	3	5:1	7:4
3) Unia Sosnowiec	4	0:8	3:12

III GRUPA

1) Junak Drohobycz	5	7:3	19:8
2) Unia Lublin	5	6:4	17:14
3) Strzelec Górka	5	5:5	9:16
4) PKS Łuck	5	2:8	9:16

IV GRUPA

1) WKS Śmigły Wilno	3	6:0	17:0
2) WKS Grodno	3	2:4	9:12
3) Ognisko Pińsk	4	2:6	7:21



Powyżej: drużyna K. S. Legja Poznań, mistrz okręgu poznańskiego, która już od szeregu lat szturmuje do Ligi.



Na lewo: fragment meczu Ł. K. S.—S. K. S. w Łodzi. Rudnicki (Łódź) atakuje bramkarza Starachowic, który złapał piłkę.



Na prawo: fragment meczu Ł. K. S.—S. K. S. w Łodzi. Bramkarz Starachowic wybiegł z bramki, której broni obrońca Grządziel.

Najpiękniejsze wycieczki na polskim motocyklu SHL



HUTA LUDWIKÓW S.A. KIELCE

Jeśli idzie o przebieg niedzielnych meczów, to na pierwszy plan wysunęło się spotkanie *ŁKS-u* ze *Starachowicami* w Łodzi, zakończone *zwycięstwem Łodzian 2:1* (1:1). Wygrała *ambicja ŁKS-u,* dla którego obie bramki strzelił *Lewandowski* (w tem jedną z rzutu karnego). Prowadzili jednak niemal do samej pauzy już od 15 min. Starachowiczanie, dla których bramkę strzelił w 15 min. *Kimmel,* wykorzystując błąd obrońcy ŁKS-u. Walka była chwilami zacięta, publiczność niezwykle podniecona stawką meczu, wznosiła często okrzyki pod adresem niezłego zresztą sędziego, p. *Sawaryna.*

Nie mniej emocyj dostarczył mecz *Junaka* z *Policyjnym Klubem* z Łucka, rozegrany w Drohobyczu z wynikiem *3:2 (0:1) dla gospodarzy.* Przebieg zawodów wskazuje na znaczne *obniżenie się formy Junaka,* dla którego na 3 minuty przed końcem meczu wynik opiewał jeszcze 2:2. Strzał *Habowskiego* w 42 min. zapewnił gospodarzom cenne zwycięstwo i dwa punkty, które przy równoczesnej *porażce lubelskiej Unji w Stanisławowie ze Strzelcem-Górką 1:2 (1:1),* wysunęły Junaka na pierwsze miejsce w swej grupie. Unja w swym meczu w Stanisławowie nie wykazała też większej umiejętności od Junaka i w sumie wypadła gorzej od swego ambitnego przeciwnika.

Łatwem zwycięstwem Poznańczyków zakończył się mecz *Legji* na własnym terenie z *toruńskim Gryfem,* który odjechał z porażką *w stosunku 2:7* 1(:4), nie mając nic do powiedzenia i będąc drużyną znacznie gorszą. Podobnie łatwo uporał się *WKS Grodno* u siebie w domu z *Ogniskiem* z Pińska, *gromiąc go 7:3* (3:1), przyczem sędzia odgwizdał wcześniej koniec zawodów, ponieważ wykluczony przezeń gracz *Lemieszewski* (Ognisko) nie chciał opuścić boiska.

Zaciętą walkę stoczyć musiał natomiast *Śląsk* świętochłowicki w Sosnowcu z tamt. *Unją, wygrywając z trudem 2:0* (0:0). Pomimo nieszczególnej klasy drużyny sosnowieckiej zwycięstwo „Śląskowi" nie przyszło łatwo, gdyż kibice Unji chcieli się zrewanżować za „gościnne" przyjęcie w Świętochłowicach na pierwszym meczu Unji. Bramki, decydujące o zwycięstwie zdobyli dla „Śląska" *Cebula* i *Więcek.*

Ciekawy mecz w niedzielę w Wilnie między *WKS Grodno* a *Śmigłym* (sędzia p. Banasiak) dopełni sumy sześciu niedzielnych bojów o wejście do Ligi.

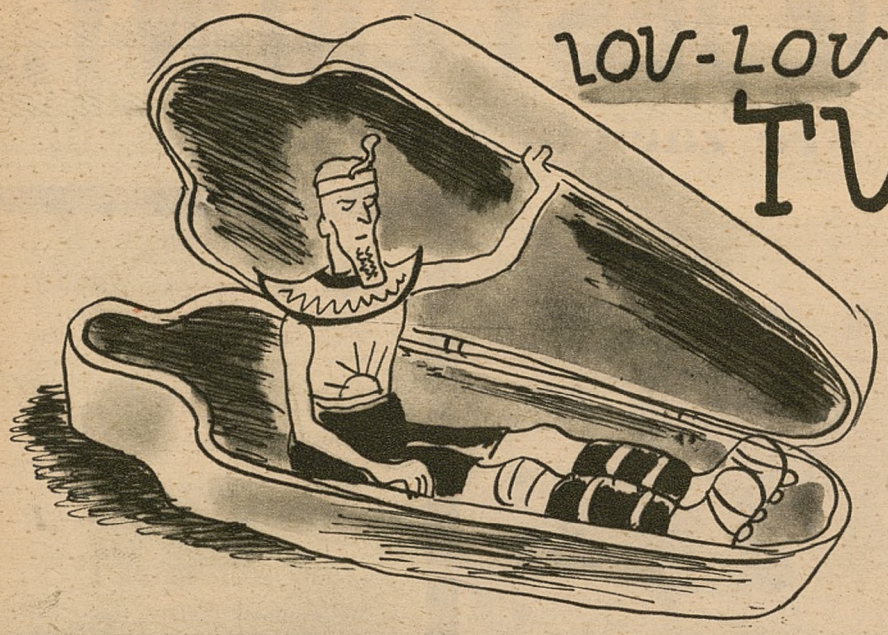

LOV-LOV TUTANKAMEN chce grać!!

HUMORESKA

CHARLIE 39

Kairo stanowczo nie podobało się panu Mc Conney'owi, kierownikowi znanej szkockiej drużyny piłkarskiej „The Scots Tramps". Bynajmniej nie z powodu swego wyglądu zewnętrznego. Przeciwnie, miasto było wcale, wcale. Stadjon na Bulaku *) mógł wygodnie pomieścić 5.000 widzów, a umowa, zawarta z tamtejszym „Osman F. C." dawała impresarjowi szkockiemu 90% dochodu brutto. Poprostu, na 5.000 miejsc widowni, 4.500 stanowiło własność mister Mc Conney'a. Reklama meczu zrobiona została porządnie, popyt na bilety wielki. Jednem słowem *good business*.

A jednak Kairo nie podobało się Mc



Chłopak poznał gdzieś jakąś Arabkę czy Nubijkę...

Conney'owi. Obrzydził mu je nikt inny, jak tylko Bob Strapkin, świetny piłkarz, przebojowiec i *środkowy napastnik* drużyny „The Scots Tramps".

Chłopak ten poznał gdzieś na Matarijeh jakąś Arabkę czy Nubijkę, poprostu *shocking, blackskinned lady* i teraz żądał dla swojej Fatmy, ni mniej ni więcej tylko... WOLNEGO BILETU NA MECZ!! I żeby to jeszcze *biletu*. Owszem, stary Mc Conney dawał mu już jedno *miejsce stojące* za 5 piastrów, ale Strapkin ani słyszeć o tem nie chciał.

— Moja Fatma będzie *siedzieć* na meczu — oświadczył z całą stanowczością. — I to nie byle gdzie. Dostanie od ciebie, Mc Conney *miejsce w pierwszym rzędzie*. Jedno z tych, które sprzedajesz po 25 piastrów.

— *Dear, young man,* młodzieńcze — mitygował go Szkot. — Ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, czego żądasz. Pomyśl: 25 PIASTRÓW!

— 25 piastrów? *That's no money,* to nie są żadne pieniądze.

— SYNU WYRODNY!! — ryknął Mc Conney. — Hańbisz cały nasz naród! Wprawdzie ojciec twój był sobie takim zwyczajnym Anglikiem, ale pamiętaj o tem, że *matką* ci była *rodowita Szkotka* i że wraz z mlekiem z piersi matczynej...

— Daj spokój z tem mlekiem i z tą piersią. Pytam: będzie dla Fatmy bilet za 25 piastrów czy nie?

— Nie!

— Wobec tego ja nie gram jutro.

*) Dzielnica Kairo, leżąca między Nilem a Kanałem Ismailla.

— Obejdzie się. Zagra Smith.

— Smith nie zagra, bo go nam *skosili na Malcie* i dotąd jeszcze chodzić nie może.

— To *wyjdę w dziesiątkę*.

— Nie wolno ci. W kontrakcie z „Osman F. C." wyraźnie zastrzeżono, że drużyna ma być *w pełnym komplecie*.

— Ja ci jednak tego biletu nie dam — jęczał boleśnie Szkot.

— Nie daj. Gwiżdżę na twój bilet, na jutrzejszy mecz i wogóle na wszystko. Nie zapominaj o tem, że zarząd *przyznał mi 4 dni urlopu*. Mam to na piśmie i właśnie dzisiaj rozpocznę sobie te wakacje. Wieczorem pójdę z Fatmą do kina, a jutro wyjedziemy na *week-end*. Nie wiem, może nawet do Luxoru.

— Zmiłuj się Strapkin, kto mi jutro zagra?

— A cóż mnie to obchodzi. Niech ci zagra nawet sam TUTANKAMEN.

— Kto to taki?

Mc Conney nie otrzymał jednak odpowiedzi na to pytanie, bo Strapkin był już na korytarzu i, gwiżdżąc, wybiegł na ulicę.

Nad Kairem zapadał mrok wieczorny. Zapalano już pierwsze latarnie.

Mc Conney zamknął okno, aby uchronić się od roju komarów, jakie o tej porze zawsze przylatywały z nad Nilu. Potem zaświecił małą lampkę na stoliku i, zrozpaczony, nalał sobie tęgą szklankę wódki. Zaprawił ją, *dla konwenansu,* kroplą wody sodowej i wypił jednym haustem.

— *What shall I do? What have I to do?* Cóż ja teraz pocznę, biedny? — powtarzał nieprzytomnie.

Po pierwszej szklance przyszła kolej na drugą i trzecią, a gdy Szkot przygotowywał się do pychylenia czwartej, usłyszał lekkie pukanie do drzwi.



Na lewo: — Good coening mister mc. Connej!

Poniżej: — Strupkin — bierz sobie kartę wolnego wstępu!

— *Come in!*

Do pokoju wszedł jakiś młody, dość dziwacznie ubrany mężczyzna. Na okrągłej, nieco *nalanej,* twarzy wisiała sztuczna, prostokątna i pretensjonalnie *zaondulowana* bródka, a przybysz obwieszony był kolczykami, naszyjnikami i różnemi świecidełkami, niczem sklep jubilerski na Muskhi **).

— *Good evening, mister Mc Conney.*

— *How do you do, mister... what's your name?*

— Nazywam się *TUTANKAMEN*.

— Hm... gdzieś już słyszałem to nazwisko... kto wie, czy nawet nie dzisiaj...

— O, nazwisko moje było sławne na całym świecie, kiedy to przed kilkunastu laty *odkryli mnie* pańscy rodacy: Lord Carvanon i *mister* Carter.

— *No wonder.* Ja też już niejednego *odkryłem*. Ale, widzi pan, jaka jest wdzięczność na tym świecie. Taki Bob Strapkin, taka *gwiazda,* którą sam, własnoręcznie zapaliłem na *firmamencie piłkarskim* skrewił mi podle! Uciekł dziś z jakąś Arabką i na jutrzejszy mecz z „Osman F. C." *jestem bez składu!*

— Mogę go zastąpić.

— Pan?!

— *Yes, sir.*

— A kto pan jesteś?

— Jestem... jakby to panu powiedzieć... jestem mumją.

— *What the deuce!* Jeszcze jedna *mumja!* Panie TUTANKAMEN, ja mam już 11 *mumij* w drużynie! Po djabła mi dwunastej! Gdyby pan był widział, jak mi te *dziady* mecz przegrały na Malcie! Dwa do zera! Aż się serce człowiekowi krajało. Ale wróćmy do rzeczy. Kim pan jest właściwie?

— Jestem, a raczej byłem królem.

— *Oh, I understand. Such a former king, not you?* Rozumiem, taki ekskról, nieprawdaż?

— Tak.

— Niech się pan tem nie przejmuje. *It happens even in a good family,* to zdarza się dziś nawet w najlepszych rodzinach. Powiedz mi pan raczej, *mister* TUTANKAMEN, czy nie jest pan gdzieś wiązany jakimś *kontraktem piłkarskim* i — na miłość boską — po jakie licho przykleił pan sobie tę sztuczną brodę?

— Ta broda, to oznaka dostojeństwa. Za czasów mojego panowania każdy dygnitarz musiał taką nosić.

— Ładny interes. A ile to lat liczy pan sobie teraz, *honorable mister TUTANKAMEN?*

— 3.277.

— Ha, ha, ha! *That's good fun,* dobry kawał! Że też to wy, piłkarze jesteście wszyscy jednakowi. Żaden, *bestja,* nie zdradzi swoich lat. Jak kobiety. No, panie, ale my nie mamy czasu. Potrzebuję na gwałt *przebojowca*. Zagra pan u mnie na *środku ataku?*

— *Yes, sir. Przeboje,* to moja specjalność. Niegdyś miałem nawet do tego celu własny wóz z kołami zaopatrzonemi w kosy...

— Kosy, to owszem. Lubię, jak chłopcy moi gracko *koszą,* ale *wózkować* u mnie nie wolno, mister TUTANKAMEN! My, proszę pana, gramy czystą *metodą szkocką:* najmniej wysiłku, najwięcej zysku! Zatem krótkie, ale *dokładne adresowane podania,* od czasu do czasu *lekka główka* i — jazda na bramę!

— Dobry sposób, *mister* Mc Conney.

— Ma się rozumieć. Aha, muszę jeszcze panu powiedzieć, że gramy *systemem „W"*. Wie pan, to jest tak: gdy nasza *pomoc* ogra przeciwnika...

— *Well, I know it,* obaj *łącznicy* cofają się wstecz i podają na *skrzydło*. Skrzydło *centruje* na *środkowego napastnika,* który odbiera *balon* i — luz nim między dwóch *obrońców!*

— Cudownie, *mister* TUTANKAMEN! Jak to zaraz poznać *fachowca!* Angażuję pana narazie na jeden próbny *mecz*. *I'll give you one pound sterling and let us be friends,* dam panu funta i bądźmy przyjaciółmi!

— Phii... pieniądze...

— Co, nie chce pan *forsy?!*

Szkockie serce *mister* Mc Conney'a przestało bić na chwilę ze zdumienia.

— Nie weźmie pan pieniędzy?! — powtórzył *menager* swoje pytanie.

— Eh, pieniędzy i bogactw ja mam *do licha i trochę,* mister Mc Conney. Zagram dla pana bezinteresownie. Ot, poprostu da mi pan parę wolnych biletów na ten mecz, dobrze?

— Parę wolnych biletów?... No... no... proszę... — szepnął zaniepokojony Szkot.

— Widzi pan, muszę jeden bilet dać mojemu koledze Cheopsowi, temu, co to ma tę wielką piramidę w Gizeh...

— Aha, słyszałem. To z pewnością syn tej starej Cheopsowej.

(Dokończenie na stronie 14-tej)



**) Słynne bazary w Kairo.



Na lewo: Mistrz juniorów okręgu lwowskiego Polonia, Przemyśl. Stoją od lewej: Szajowski, Michniowski, Filip, Łuć II, Landa, Krochowski, Bialik, Robaczyński, Krzyżanowski, Klein II, Paśko i Kaczeńko.

Na prawo: juniorzy Pogoni, Równe, mistrz okr. Wołyńskiego i obozu w Horyńcu. Stoją od lewej: Ławreniuk, Świstak, Wolski, Baranowski J., Stelmaszyk, Cepiński. Kulij. Stelmaszyk II, Baranowski S., Cedzimski i Pięta.



Poniżej: junirzy K. S. Kresy, Tarnopol, mistrz okr. Podolskiego. Stoją od lewej: Czabak, Oleszycki, Pikholz, Gonczowski, Bochenek, klęczą: Łupa, Kozaczek, Premłow, Nalepa, Bratkowski i Drewiński.



Poniżej: mistrz Podkarpacia K. S. Junak, Drohobycz. Stoją od lewej: Jarema, Kuszyński, Kłoś, Żyłka, Chlebek II, Dąbrowski, pochyleni: Fliszczak, Kulinicz, Malik, klęczą: Saliez, Niemczyk i Kłosiński.



14 dni obozu w Horyńcu



Zawodnicy Czarnych zgromadzeni przy kuchni polowej w Horyńcu.

W ostatnich tygodniach uwaga całej piłkarskiej Małopolski Wschodniej skoncentrowana była na Horyńcu, który stał się terenem ciekawych wydarzeń sportowych. Lwowski Zw. Piłkarski dorocznym zwyczajem — już po raz trzeci— zorganizował oboóz dla junjorów piłkarskich Małopolski Wschodniej, obóz, który jest ze wszech miar godnem nie tylko uwagi, ale i pochwały.

Teren walk.

Dzieje Horyńca sięgają jeszcze 17 wieku, w którym miejscowość ta była własnością Sobieskich i tutaj właśnie król Jan III wybudował zamek myśliwski oraz przyjeżdżał na kąpiele siarczane. Dzisiaj możemy o Horyńcu powiedzieć, iż jest to uzdrojowisko, mające, przy pewnej opiece, wielkie możliwości.

Położone w powiecie lubaczowskim w niewielkiej odległości od takich ośrodków piłkarskich, jak Lwów—Przemyśl—Jarosław—Rzeszów, wśród lasów, przedzielone rzeczką Gliniańcem, ciche i spokojne: było dla obozu idealnym wprost terenem.

Poważne osiągnięcia.

Sama myśl uruchamiania podobnych obozów dla junjorów jest niezwykle cenna i wydaje też odpowiednie rezultaty.

W pierwszym rzędzie przyczynia się *polityka obozowa* do wybitnego ożywienia w grupowych mistrzostwach junjorów. Nie trudno sobie bowiem wyobrazić, jak cennym staje się tytuł mistrzowski, za który premję stanowi bezpłatny wyjazd na obóz.

Po drugie sam program tych obozów stwarza pewne pozytywne wartości, które też w danym wypadku są najważniejsze.

W ciągu jednego dnia obozu Horynieckiego czynnych było nie mniej, jak 2 trenerów i kilku wykładowców. I tak rozpoczynał się dzień już o godz. 6-tej rano, a kończył o 9-tej wieczór, w czasie zaś tych 15-tu godzin przechodził każdy z uczestników przez trening piłkarski i kondycyjny, prowadzony przez trenera *Bodera,* przez zaprawę gimnastyczną i lekkoatletyczną, którą kierował prof. *Sawaryn,* a ponadto obecni sędziowie piłkarscy w szczególności komendant obozu p. *Kuchar, Kurzweil* i *Nussenblat* zaznajamiali młodych piłkarzy z teorją gry, przepisami i zasadami sportowego wychowania. W ten sposób zyskane wiadomości mógł każdy z uczestników zużytkować w codziennie odbywających się rozgrywkach.

Emocjonujące walki.

Najbardziej interesującą częścią programową obozu były oczywiście rozgrywki, prowadzone dwu-torowo: 1) rozgrywki o mistrzostwo Okręgu Lwowskiego, 2) rozgrywki o mistrzostwo obozu.

Do rozgrywek o mistrzostwo Okręgu Lwowskiego dopuszczone zostały następujące drużyny: *„Ukraina"* mistrz Lwowa, *„Polonia"* przemyska, mistrz Podokręgu Zachodniego, *„Junak"* drohobycki, mistrz Podokręgu Podkarpackiego oraz *„Kresy"* tarnopolskie, mistrz podokręgu Podolskiego.

Ponadto w rozgrywkach o mistrzostwo obozu brały udział wymienione powyżej 4 drużyny, oraz *„Czarni",* wicemistrz Lwowa i *„Pogoń"* (Równe), mistrz Wołynia.

Tak mistrzostwa Okręgu, jak i mistrzostwa obozu miały *bardzo ciekawy przebieg,* albowiem bywały okresy, w których tytuł mistrzowski wydawał się przesądzonym na rzecz jednej z drużyn po to, by niespodziewany sukces jakiegoś „outsidera" przekreślił wszelkie obliczenia i kwestję mistrzostwa uczynił otwartą.

Można to było zaobserwować w mistrzostwach okręgu, gdzie „Ukraina" była pewnym faworytem po pokonaniu „Polonii", a potknęła się u samej mety, tak było też w mistrzostwach obozu, gdzie „Junak", odebrawszy niespodziewanie punkt „Czarnym", pomógł walnie innej drużynie.

Sukcesy „Polonii" i „Pogoni".

Po 14-to dniowej kampanji niejednokrotnie bardzo ostrej, czego widomym znakiem były liczne kontuzje, rozgrywki zakończyły się podziałem tytułów: *„Polonia"* przemyska zdobyła *mistrzostwo Okręgu, „Pogoń"* rówieńska *mistrzostwo obozu.*

Wynik ten można uznać za całkowicie odpowiadający układowi sił, jakkolwiek obie te drużyny stanowią wzajemną antytezę.

Drużyna „Polonii" była zespołem *technicznie najwyżej postawionym* i optycznie najładniej grającym, której główna siła opierała się na trójce obrony i pomocy.

Zespół „Pogoni" zaś był bodajże *najbardziej szybki, przebojowy,* i *bramko-strzelny,* którego najsilniejszą bronią był napad.

Z pozostałych drużyn należy się lokata *„Czarnym",* którzy zdobyli wicemistrzostwo obozu, później *„Ukrainie",* wicemistrzowi Okręgu. Są to jednak drużyny, w których obok wybitnych jednostek są też i poważne luki — stąd forma ich jest nierówna, w każdym razie „Czarni" są zespołem bezwzględnie bardzo silnym.

Bardzo ambitny zespół i bojowy posiada *„Junak",* który w mistrzostwach Okręgu zajął przedostatnie miejsce, ale w mistrzostwach obozu wyprzedził „Ukrainę". Najsłabszym zespołem, który wygrał zaledwo 1 spotkanie były „Kresy".

Odkrywamy talenty.

W ciągu rozgrywek okazało się, iż drużyny posiadają wielu utalentowanych graczy. Należą do nich zawodnicy na wszystkich niemal pozycjach, za wyjątkiem — rzecz charakterystyczna — *skrzydłowych,* których nie było na lekarstwo.

I tak wśród bramkarzy wyróżnić należy: *Nowaka* (Pogoń) i *Gnurę* (Ukraina), znanych już zresztą z występów w Lidze Okręgowej.



Ofiarna robinsonada bramkarza Czarnych Stachury w meczu z Pogonią nie pomogła. Piłka wpadła do siatki i Pogoń wygrała. Stoją od lewej: Paliipowski i Cedziński.



Codziennie inna drużyna musi przygotowywać ziemniaki do objadu...

Doskonałą parę obrońców ma „Polonia" w osobach żywiołowego *Landy* i już dzisiaj dojrzałego taktyka *Łucia II,* ponadto wybijał się *Stelmaszyk* z „Pogoni".

Najlepszych jednak graczy widzieliśmy wśród pomocników, gdzie: *Robaczyński* i *Kaczeńko* z „Polonii", *Kulinicz* z „Junaka" oraz *Donesz* z „Czarnych" reprezentują naprawdę wysoką klasę i zresztą 3-ch z nich występuje w Lidze Okręgowej, niejednokrotnie z dużem powodzeniem.

Między napastnikami wspaniale prezentuje się trójka środkowa „Pogoni", złożona z *Baranowskiego, Cedzińskiego* i *Kulija,* przyczem ten ostatni jest znakomitym strzelcem, łącznicy *Stawarski* i *Żelazny* z „Czarnych", środkowy „Ukrainy", przytomny strzelec *Zubacz,* łącznik „Kresów" — *Oleszycki,* oraz wspaniały talentem, lecz już dzisiaj za powolny *Krzyżanowski* z „Polonii". Miejmy więc nadzieję, iż z graczy tych wyrosną kiedyś tacy sportowcy — jakichbyśmy chcieli widzieć.

Na zakończenie obok pozycyj dodatnich, musimy jednak i wspomnieć o pewnem ujemnem zjawisku, a mianowicie: o stosunkach, jakie się na obozie wytworzyły pomiędzy drużynami lwowskiemi a prowincjonalnemi. Pomiędzy klubami tymi biegła tak *wyraźna separacyjna linja podziału* — iż niekiedy stawał się *wprost rażącą.*

Uważamy zaś, iż tradycyjny przedział pomiędzy Lwowem a prowincją powinien być „zasypany" — chociażby w umysłach młodych, by z nim nie wyrośli na przyszłość.

Mgr. K. T.

„Lingiada" w Sztokholmie

W ub. tygodniu odbyły się w Sztokholmie wielkie igrzyska gimnastyczne ku czci twórcy systemu nowoczesnej gimnastyki Henryk Linga. Na igrzyska przybyły reprezentacje 37 państw, m. in. przybyła także reprezentacja Polski, powitana niezwykle serdecznie w stolicy Szwecji.

Uroczystego otwarcia Igrzysk dokonał król Szwecji Gustaw V, który w swem przemówieniu podkreślił obrzymie zasługi, jakie dla całej ludzkości położył Ling przez wskazanie nowych dróg racjonalnej gimnastyki. Po przemówieniu premjera Hansona, król dokonał odsłonięcia popiersia Linga na stadjonie.

Na zakończenie ceremonji otwarcia odbyła się wspaniała defilada uczestników igrzysk, oklaskiwana żywo przez dziesiątki tysięcy widzów, którzy zebrali się na stodjonie olimpijskim. Ogółem w igrzyskach ku czci Linga wzięło udział przeszło 7 tysięcy zawodników.

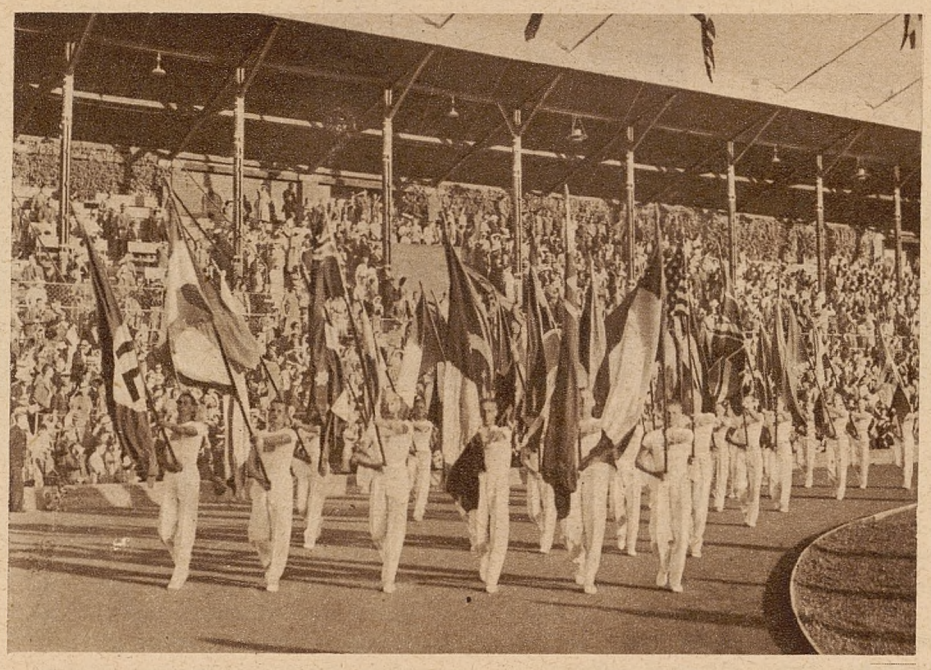

Defilada reprezentacyj 37 państw przed Królem Gustawem V w Sztokholmie z okazji 150 rocznicy wprowadzenia przez Linga systemu nowoczesnej gimnastyki.

Z ringów amerykańskich

Boks amerykański znalazł się w trudnej sytuacji, gdyż wszelkie usiłowania wyszukania odpowiedniego przeciwnika dla mistrza świata Joe Louisa zawodzą. Żelaznej pięści murzyna nie może się nikt oprzeć. Po pokonaniu Braddocka, Schmeilnga, Tommy Farra a ostatnio Tony Galento-Louis udowodnił, że jest absolutnie najlepszym pięściarzem świata. Manażerowie mają więc duże zmartwienie, gdyż publiczność chciałaby nareszcie zobaczyć dobrą walkę o mistrzostwo świata a wielu jest takich, którzy pragną gorąco detronizacji murzyna.

Zanim jednak znajdzie się przeciwnik dla Louisa — ringi amerykańskie są terenem zmagań się drugorzędnych pięściarzy, którzy niejednokrotnie nie przebierają w metodach walki. Na zdjęciu poniżej widzimy właśnie, jak Tommy Fort masakruje swego trochę niedołężnego partnera na ringu w Filadelfji.

Poniżej: silnym ciosem wyrzuca Tommy Fort (na prawo) swego przeciwnika z ringu na meczu w Filadelfji.



Biegacze angielscy trenują na pokładzie okrętu „Europa", którym udają się do Ameryki, wioząc „sztafetę" od Majora miasta Southampton do Prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Od lewej: Baily, Brady, Griffen i Harris.

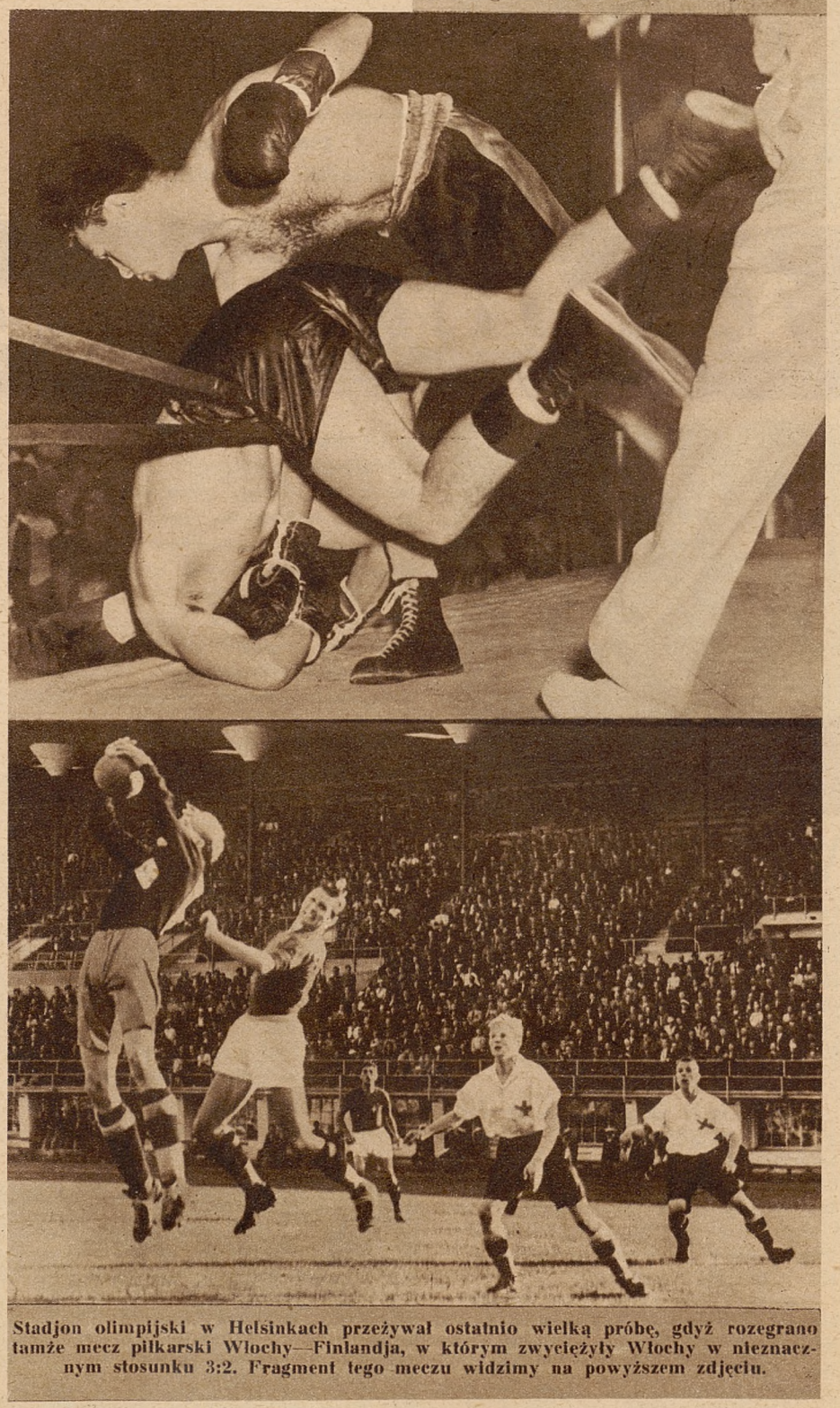

Stadjon olimpijski w Helsinkach przeżywał ostatnio wielką próbę, gdyż rozegrano tamże mecz piłkarski Włochy—Finlandja, w którym zwyciężyły Włochy w nieznacznym stosunku 3:2. Fragment tego meczu widzimy na powyższem zdjęciu.

(Dokończenie ze strony 12-tej)

— Ten sam. A jego dwaj sąsiedzi, Chefren i Menkaur także lubią chodzić na mecz...

— No, niech będzie. Trzy bilety.

— To jeszcze nie wszystko. Mam przecież rodzinę. Uważam, że na meczu powinni być moi krewniacy: Amenhotep I., Thutmosis I., Thutmosis II., Thutmosis III., Thutmosis IV., Amenhotep II., Amenhotep III. i jeszcze ośmiu bardzo sympatycznych kuzynów.

— Bój się pan Boga! 15 osób! Ładna rodzinka. Niema co mówić! *Nice family!*

— E, to dopiero jedna d y n a s t j a, a wypada przecież zaprosić wszystkie.

— A ileż tych dynastyj było?

— 31.

— Trzydzieści jeden! *For heavens sake!* Przecież to razem około 500 osób!

— O nie. Osób tych będzie znacznie więcej. To są narazie sami k r ó l o w i e. A gdzie żony? Gdzie przyjaciółki? Gdzie świta, gdzie niewolnicy z wachlarzami? Zgodzi się pan chyba na to, że oblicza królewskie nie mogą się prażyć na słońcu, jak gęby pierwszych lepszych *kibiców*. Zresztą, wiesz co, stary, daj 5.000 biletów i bądźmy przyjaciółmi!

— Pięć tysięcy biletów?!!! — zawył głucho Szkot. — Haaaa!!!

* * *

Gdy w godzinę potem Bob Strapkin wracał z miasta, usłyszał w pokoju *mister* Mc Conney'a jakiś potężny łoskot. To co zobaczył, gdy wszedł do środka, musiało nawet na opanowanej twarzy angielskiego *sportsmana* wywołać najwyższe zdumienie.

Cały pokój wyglądał jak po trzęsieniu ziemi. Pobite szyby i lustra, powywracane stoły i stołki, rozsypane książki i papiery walały się na podłodze razem z pościelą i garderobą czcigodnego *mister* Mc Conney'a.

On sam, w pożałowania godnym stanie, opierał się o ścianę. Gdy zobaczył Strapkina, w oczach jego zajaśniała wielka, żywa radość:

— STRAPKIN, *my old fellow!* Chodź no tu, kochanie. Masz! Bierz sobie *kartę wolnego wstępu* i posadź swoją Fatmę, gdzie tylko zechcesz! Możesz nawet w loży samego gubernatora umieścić tę czarną m a ł p ę, tylko zrób mi teraz jedną przysługę: WAL W GĘBĘ TEGO DRABA!!!

— Kogo?

— Nie pytaj! Rżnij w zęby, żeby się nogami nakrył!

— Dobrze, ale k o g o?!

— Jakto *kogo?!* TUTANKAMENA!!!

Zdziwiony Bob rozejrzał się dokoła. — W pokoju poza gospodarzem nie było żywej duszy.

Dla pewności zaglądnął nawet pod łóżko i — wyciągnął stamtąd p u s t ą flaszkę.

Piłkarz uśmiechnął się nieznacznie, bo równocześnie na stole, obok *menagera* ujrzał dalsze dwie, identyczne butelki, wysączone do ostatniej kropli.

— *Old Scots Brandy, Original* — wyczytał Strapkin na etykiecie i uśmiechnął się po raz drugi.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

Pół miljona złotych za... 10 groszy!

Londyn, w lipcu.

„The Churches Committee" opublikował obecnie w prasie angielskiej, iż 10.000.000 osób grało w biurach, przyjmujących zakłady na wyniki meczów piłkarskich. Jest to nowy *rekord popularności tych zakładów.*

10 miljonów — to blisko *1/4 ludności całej Anglji.* O zainteresowaniu piłkarstwem świadczy zresztą najlepiej wykryta w jednem z więzień afera, gdzie co tydzień wszyscy więźniowie oszczędności swe przesyłali za pośrednictwem jednego ze strażników do tych biur. Wszystko udawało się znakomicie do czasu, dopóki jeden z więźniów nie wygrał za sześć pensów, a więc około 60 groszy, *10.000 funtów szterlingów* (ćwierć miljona złotych). Więzień ten był poprzednio złodziejem i dlatego też po wygraniu powyższej sumy przesłał on do prokuratora list z prośbą o zwolnienie, oświadczając, że nie będzie więcej kradł ze względu na to, iż byt jego jest zapewniony na całe życie przez zgadnięcie wyników piłkarskich.

Władze sądowe przeprowadziły wówczas śledztwo. Nie wyciągnięto jednak wobec tych sportowych więźniów zbyt surowych konsekwencyj, a nawet jeden z dzienników angielskich doniósł, że *wolno im będzie grać nadal.*

Władze angielskie nie zwalczają tej manji na meczach piłkarskich ze względu na olbrzymie dochody, jakie z tego ciągną. — W sezonie ubiegłym naprzykład obliczono, iż gracze przesłali do biur 50.000.000 funtów szterlingów (1 miljard 125 miljonów złotych)!

„The Churches Committee" podaje następnie, iż największa wygrana za jednego pensa (10 groszy) wyniosła 18.000 funtów — *blisko pół miljona złotych!* Szczęśliwszym był jednak *kolejarz z Cardiff,* który w poprzednim sezonie wygrał na *10 groszy 750.000 złotych* (30.000 funtów).

W Anglji znajduje się tylko

kilka biur o rozgłosie międzynarodowym,

gdyż gracze wolą przesyłać pieniądze tam, gdzie wiedzą, iż są wielkie wypłaty, a te zdarzają się tylko w biurach znanych. Zatrudniały one w ubiegłym sezonie około 50.000 osób, *przeważnie kobiety.* Czynność ich polega głównie na otwieraniu i zamykaniu kopert, których setki tysięcy napływa co tydzień. Wielkie biura otrzymują naprzykład tygodniowo 100.000 funtów. Są to zakłady po 1 pensie. Łatwo jest z tego obliczyć, jak astronomiczne ilości listów muszą do tych biur napływać.

Biura zakładów spowodowały, iż poczty angielskie musiały zatrudnić kilkanaście tysięcy dodatkowych urzędników dla załatwienia tej korespondencji. Obliczono jednak, iż poczta sprzedaje rocznie za 8 miljonów funtów (200.000.000 złotych) znaczków, pokrywając w ten sposób z nadmiarem wszystkie swe wydatki.

Zarobki biur są olbrzymie.

Z 50 miljonów funtów, nadesłanych w ubiegłym sezonie, 9 miljonów zostało zatrzymanych na wydatki i czysty zarobek Wymieniony już przez nas powyżej komitet wyjaśnia, że 6.750.000 funtów (około 170 miljonów złotych) idzie na wydatki.



Ulubieńcy publiczności londyńskiej — gracze F. C. Charlton Athletic zapowiedzieli, że w r. bież. zdobędą mistrzostwo Anglji. Na razie trenują w grubych swetrach, aby pozbyć się zbytecznej wagi.



Reszta 2.250.000 funtów (około 57 miljonów złotych) — to *czysty zysk właścicieli biur.*

* * *

Kluby angielskie kończą okres wakacyj letnich i na licznych boiskach pojawili się w grubych swetrach piłkarze, by na treningach stracić zyskany w czasie ubiegłych tygodni wypoczynkowych, nadmiar wagi. Treningi te są prowadzone w bardzo ostry sposób. Biegi, boks — ten ostatni wprowadzony przez majora Buckleya w Wolverhamptonie został spopularyzowany w całej Anglji.

Zazwyczaj o tej porze mówi się dużo o przechodzeniu graczy z jednego klubu do drugiego, a to w związku z olbrzymiemi wynagrodzeniami, które się za nich płaci. To ma również na celu podtrzymanie zainteresowania publiczności piłkarstwem w okresie sezonu martwego.

W roku bieżącym zwraca uwagę, iż *kluby przestały już wydawać dziesiątki tysięcy funtów* na kupno słynnych graczy. — 14.000 funtów, zapłaconych za Bryn Jonesa za przejście z Wolverhamptonu do Arsenalu było rekordem, którego żaden klub *nie chce* już pobić. Arsenal zrobił na Jonesie fatalny interes i musiał go wstawić nawet kilkakrotnie do rezerwy, gdyż okresami był on bez formy.

Przed niedawnym jeszcze czasem wydawano hipotezy, iż znajdujemy się w przededniu okresu, w którym zapłacenie 25.000 funtów za gracza należeć będzie do rzeczy zupełnie normalnych. Kluby jednak otrząsnęły się z tego szaleństwa i po złych doświadczeniach stały się oszczędniejsze. — W miejsce podbijania cen, jesteśmy teraz świadkami rzeczy *wręcz przeciwnej.* Żaden z klubów nie chce płacić nawet 10 tysięcy funtów. Ciekawem jest jednak, że i we Francji, która pod tym względem kroczyła śladami Anglji, nastąpiło również oprzytomnienie i kluby dochodzą wszędzie do wniosku, że

najlepszą metodą jest szkolenie własnych graczy.

Anglicy posiadają inny jednak system niż piłkarze kontynentalni. W Anglji istnieje zwyczaj, iż kluby biedne lub też amatorskie, chętnie odstępują za kilkaset funtów swych młodych, utalentowanych piłkarzy. W ten sposób miejscowe drużyny zawodowe w miejsce szkolenia graczy od samego początku, otrzymują ich, gdy ci posiadają już dobrą technikę. W klubach zawodowych nabywają rutynę i siłę fizyczną. Zazwyczaj jednak na pięciu takich piłkarzy jeden się tylko wybija.

J. Taylor.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA"

KRAKÓW, UL. PIERACKIEGO 14.

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, w zakupieckiego, oraz szkoły powszechnej. — kresie liceum, gimnazjum ogólnokształcącego i

Powyżej: gracze Wolverhampton Wanderers zaprawiają się przy piłkach bokserskich do trudów czekającego ich niebawem sezonu ligowego.



Powyżej: tak wyglądał trener polskich piłkarzy Alec James (po prawej), gdy grał w Arsenalu i był kapitanem pierwszej drużyny.



Na lewo: gracze popularnego klubu II ligi Fulham F. C. trenują niemniej pilnie od zawodników drużyn pierwszej Ligi.

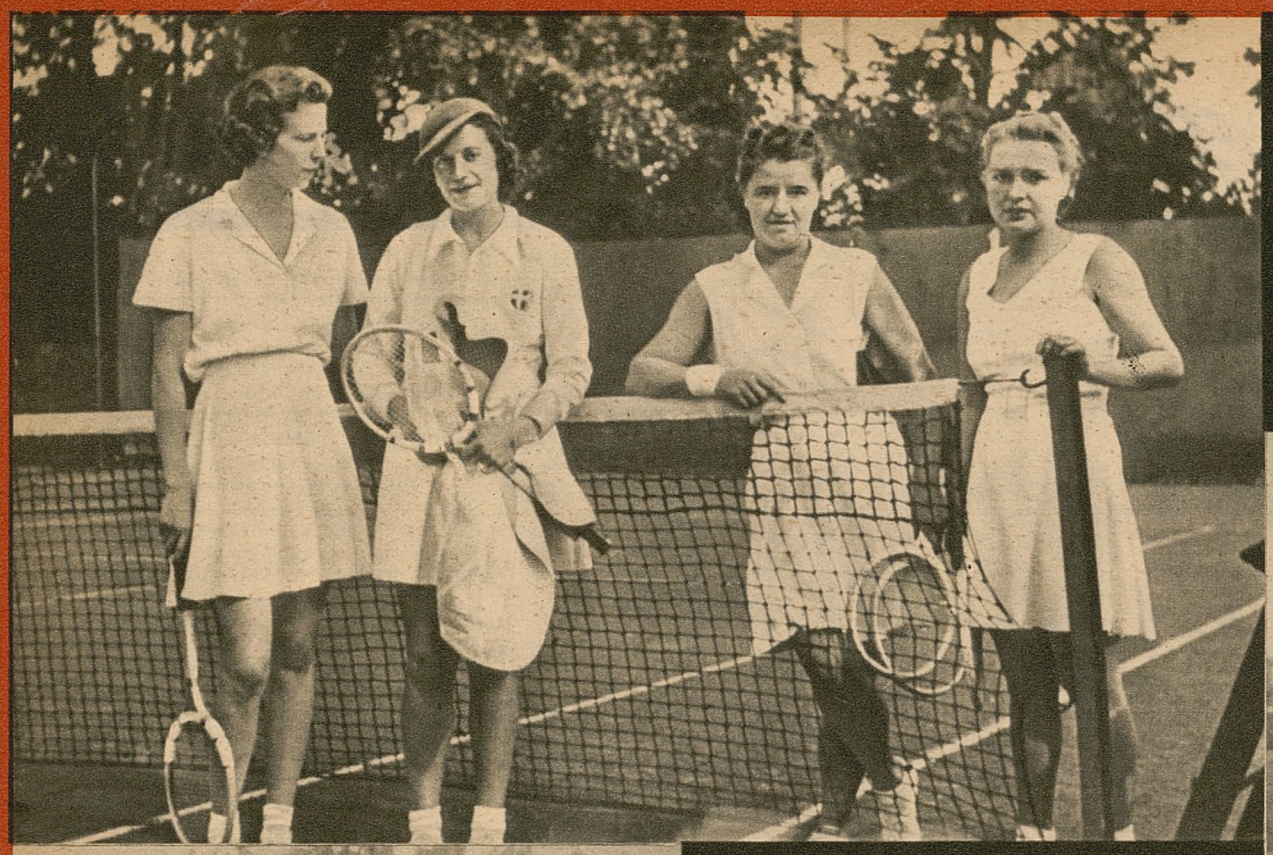

Poniżej: Kordas (Sokół Bydgoszcz), który na międzyklubowych zawodach lekkoatletycznych w Bydgoszczy ustanowił nowy rekord Polski w rzucie młotem, uzyskując 52,19 m, bijąc dawny rekord Węglarczyka, wynoszący 50.48 m. Zaznaczyć należy, że Kordas miał cztery rzuty lepsze od dawnego rekordu a mianowicie: 51.49 m, 50.51 m, 51.99 m i wreszcie 52.19 m.





Powyżej: uczestniczki tenisowych mistrzostw Szwajcarji, rozegranych w Zurychu. Od lewej: Wheeler (USA), San Donnino (Włochy), Jędrzejowska (Polska) i Goldschmidt (Francja), Jędrzejowska pokonała kolejno Szwajcarki Fischbach i Trolliet, w półfinale zwyciężyła Włoszkę San Donnino, a w finale pokonała Francuzkę Half 6:2, 4:6, 6:2 ,zdobywając tytuł mistrzyni Szwajcarji. Half wyeliminowała w półfinale Amerykankę Wheeler.

Na prawo: drużyna K. S .KPW Pomorzanin Toruń w składzie (od lewej): Konklewska, Wiśniewska, Stawska i Książkiewiczówna, która na zawodach o mistrzostwo Polski w lekkiej atletyce w Chorzowie dwukrotnie poprawiła rekord Polski w sztafecie 4×100 m, uzyskując czasy 52.6 i 52.2.



W Lucernie (Szwajcarja) odbyły się strzeleckie mistrzostwa świata przy udziale najlepszych strzelców .Polska niestety nie była reprezentowana. Zdjęcie nasze poniżej przedstawia widok na strzelnicę w Lucernie podczas zawodów o mistrzostwo świata.



Powyżej: fragment wyścigu kolarskiego dookoła Francji, który rozgrywa się obecnie na wspaniałych szosach francuskich. Z uwagi na słabszą, niż po inne lata obsadę międzynarodową wyścig ten w r. bież. cieszy się znacznie słabszem powodzeniem poza granicami Francji. Natomiast Francuzi po dawnemu emocjonują się niesłychanie tą imprezą, która słusznie uchodzi za gigantyczną.